Nr. 81 Kraków. Sobota dnia 9 Kwietnia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zmartwychwstanie.

Własną Boską mocą, spełniwszy od Ojca zlecone, ofiarą Krwi Swojej i Męki opłacone święte dzieło Odkupienia człowieka, ruszył Syn Boży zwalisty kamień grobowy, z martwych powstając dla dopełnienia i ukończenia posłannictwa Swego na ziemi. Powstał z grobowca w blasku i majestacie, powalając oślepionych rycerzów pogańskich, postawionych około grobu, by utwierdzili niewiarę faryzeuszów w Boskie zwycięstwo. Wypłynął ponad tę niewiarę cichy i promienny, witając płaczące proste niewiasty, które wierzyły, że powstanie. Powrócił między wiernych uczniów, niedowiarka pouczył i upewnił, i przyniósł światu dopełnienie Swego Dzieła miłości i poświęcenia, dając mu na nowe życie światło, naukę i wiarę. Odtąd Zmartwychpowstanie Syna Bożego stało się symbolem wszelkiego odrodzenia, wszelkiego budzenia się organizmów z samych siebie do nowego życia, wszelkiej wiosny ziemi, wiosny społeczeństw i wiosny dusz człowieczych. Odtąd uroczystość Rezurekcji, zarówno jak ta wiosna natury, na której nastanie przypada, przypomina zawsze myśli i sercu ludzkiemu jedyną wieczną prawdę i zasadę życia: nieustanne zmartwychpowstawanie, budzenie się i przetwarzanie idei, celów i dążeń, zarówno duszy ludzkiej, jak i duszy społeczeństw.

Ruch wewnętrzny, ciągła zmiana tej samej, wiecznej materji wśród walki i pozornej śmierci, jest treścią fizycznego i duchowego życia organizmów. W tem leży siła i niepożytość ogólnego bytu, w tem także nadzieja, krzepiąca odczuwającą ten byt duszę. Świat musiałby umrzeć, gdyby nie wierzył w zmartwychpowstanie.

Wszyscy czujemy dobrze, jak dalece nam tej wiary potrzeba. Potrzeba nam jej więcej, niż innym epokom. Obok coraz silniejszego budzenia się nowej religijności, na duszach ludzkich spotyka się dziś, u „schyłku wieku“, zbyt często zabójczą pleśń zrodzonego za czasów panowania materjalistycznej reakcji zwątpienia i pesymizmu, smutnego może i często uszlachetniającego tęsknotą za utraconą wiarą i ideałem, ale prawie nieuleczalnego. Toczy on życie duchowe jak ta choroba strawionych i przeżytych organizmów, która nadmierną wrażliwością skóry pokrywa lecz i zdradza tylko beztreściwość i znieczulenie rdzenia. Choroba dusz wyciska swe piętno na społeczeństwach. Nie mogą one odczuwać pesymizmu ni tęsknoty, które są skutkiem choroby wieku, ale same jej objawy, pognębienie podstaw moralnych i wielkich ideałów, czyż rzadko nam przychodzi w życiu publicznem spotykać? A czy lepiej jest w tym świecie materjalnym, w który tyle włożyliśmy i wkładamy naszej pracy i energji? Potężni jesteśmy siłą naszych drogo uzbrojonych armij, bogaci kapitałami naszych kupców i przemysłowców, dumni sprytem i zręcznością naszych dyplomatów, często wspaniali geniuszem i talentem wyrosłych wśród nas uczonych i artystów; mamy prawie nieprawdopodobnie ułatwioną możność zaspokojenia materjalnych potrzeb, a jednak czyż żyjemy prawdziwie pięknie, czy mamy choćby to, cośmy się spodziewali wytężoną realną pracą osiągnąć: chleb powszedni, starczący dla wszystkich,— i pokój społeczny?

Z długich walk i niepoślednich zdobyczy wyciągnęliśmy wiele, ale więcej jeszcze było złudą, jeśli nie sprowadziło tylko zła. I dlatego dusza społeczna z wiarą w odrodzenie i przeobrażenie, z wiarą w nowe a wieczne zmartwychwstanie, które jest jej od Boga danem prawem, musi zawsze, jak święte dziewice Rzymu, i jak one czysta, strzedz wiecznego ognia domowego. — Bo zmartwychwstanie zawsze przyjść musi. W życiu świata przychodzi ono wprawdzie nie jak Cud, ale jak spełnienie prawa w nim złożonego; w życiu społecznem jest sumą poszczególnych wysiłków, jest koniecznym bezświadomym ruchem społecznym, tak jak w życiu osobnika jest ruchem duszy. Polega ono na nieustannej, mozolnej i często na pozór drobnostkowej pracy dla przyszłości. Historja — *magistra vitae* — uczy nas, że wysiłki te istniały zawsze, choć nie zawsze były właściwie skierowane, i że każdy z nich przyniósł światu jakąś zdobycz, która już na zawsze pozostała w skarbnicy społeczeństw.

Ponad walki narodowościowe w łonie państw, ponad państwowe ambicje i zaborcze zapędy dyplomatów wyrosła dzisiaj z kolei wśród wzmożonego samopoczucia jednostki kwestja zdobycia powszechnego codziennego bytu czy dobrobytu — kwestja społeczna. Sprawy ekonomiczne i handlowe biorą u dyplomacji górę nad sprawami czystej polityki mocarstwowej; kwestja chleba wysunęła się na czoło ruchu społecznego. Ze jest piekąca i słuszna, uznajemy wszyscy i do jej załatwienia dążyć jest naszym obowiązkiem. Około niej to teraz obraca się wieczna dążność świata ludzkiego do odrodzenia się i zmartwychwstania.

Lat temu sto, zupełnie analogicznie rozwijała się kwestja „trzeciego stanu“, zrodzona niestety na gruncie przygotowanym przez encyklopedystów, wszczęta wśród niepodzielnie panującej niewiary i nienawiści, zakończona krwawemi dniami Rewolucji. Dziś styka się zaostrzenie sprawy społecznej z coraz wyraźniejszym powrotem stęsknionej duszy ludzkiej ku niebu, a równocześnie Stolica Piotrowa tych, ktorzy mają dobrą wolę i szczere chęci naprawienia złego, pierwsza wezwała do pracy i pokazała drogę. Oby na gruncie z martwych powstania ludzkiej duszy, powracającej od materjalistycznej negacji do Boga, dokonało się w miłości i pokoju chrześcijańskie załagodzenie socjalnych sprzeczności, ten nowy oczekiwany etap w wiecznem odradzaniu się społecznych organizmów, własną siłą, ku dobru przyszłości. I oby stworzyło nową podwalinę pod przyszły gmach zgody i miłości powszechnej, tak jak świętem miłości i ofiary jest dzień Pańskiego Zmartwychwstania. **Z. I.**

Rozmowa z prezydentem Izby poselskiej.

Wiedeń d. 7 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bez pochlebstwa stwierdzić należy, iż jeśli już prawica skapitulowała w sprawie prezydentury przed opozycją niemiecką, lepszego wyboru nie można było zrobić, jak powołując na godność prezydenta Izby poselskiej dep. dra Fuchsa. Można go śmiało porównać ze Smolką, jak gdyby wyszedł z jego szkoły co do prowadzenia obrad parlamentarnych. Wyrozumiałość niemal bez granic, cierpliwość nad zwyczajna, a łagodność i uprzejmość ujmująca — nawet najdziksze umysły obstrukcjonistów, jak to widzimy na Schönererze i jego giermkach, którzy rozpoczęli czternastą sesję parlamentu skandaliczną burdą i rykiem: „Do kryminału z tym prezydentem!“ ślubując publicznie, iż tak długo będą wołać: „do kryminału z nim!“ jak długo będzie siedział na wzniesieniu prezydjalnem, już zaraz na drugiem posiedzeniu Izby zamilkli i siedzą dotychczas cichuteńko. Wolf najgrzeczniej z prezydentem rozmawia, jak gdyby wcale nie był apostrofował tegoż prezydenta tytułami: „łotra“ i „urwisza“, jak gdyby go był nie zapytywał: „Czy zejdziesz z fotelu prezydjalnego? albo może chcesz, bym ci cisnął w łeb kałamarzem?“

Łagodność, współzawodnicząca w danym razie z ofiarnością nadzwyczajną, wyrozumiałość prawie nie do pojęcia, podziałała na „wodanistów“ podobnie, jak *savoir vivre* swojego rodzaju — karmicieli dzikich zwierząt. Prezydent dr Fuchs — niechaj raczy przebaczyć mi porównanie — posiadł odrazu sztukę zapanowania nad menażerją parlamentarną — dziwna rzecz zaiste — wysokiemi zaletami serca i roztropności.

Ze Smolką ma on także i inne jeszcze wspólne przymioty, mianowicie pracowitość i pilność. Obecnie w czasie ferji świątecznych urzęduje on wciąż długiemi godzinami w biurze. Odwiedziłem go dziś przed południem. Prawie zbytecznem jest podnosić, iż przyjął mnie nader uprzejmie i chętnie udzielił mi informacyj.

Mówiliśmy o pracy parlamentarnej.

— Praca parlamentarna! — rzekł z uśmiechem — polega chwilowo na załatwianiu wniosków naglących, których stoi na porządku dziennym pięćdziesiąt kilka.

— Cóż ugoda z Węgrami? — wtrąciłem.

— Mój Boże! — odpowiedział — jeśli wszystkie wnioski naglące mają być załatwione, to mamy nadmiar pracy prawie na rok cały. Ja będę się ściśle trzymał regulaminu — dodał — a więc zatrzymam ułożony porządek dzienny. Zmiana pod tym względem mogłaby jedynie nastąpić, gdyby wnioskodawcy sami oświadczyli się za usunięciem wniosków naglących z porządku dziennego, celem zrobienia miejsca przedłożeniom ugodowym.

— A czy na to się zanosi? — zapytałem.

— Któż to może wiedzieć — brzmiała odpowiedź prezydenta Izby.

— A jak pan prezydent zapatruje się na położenie wogóle? — pytałem dalej.

— Uważam je — odparł — za bardzo niepewne.

Skierowałem rozmowę na katolickie stronnictwo ludowe i na prawicę. Prezydent dr Fuchs zapewnił mnie, iż w stronnictwie jego, tj. katolicko-ludowem, nie ma obecnie różnicy zdań, że panuje w stronnictwie jednomyślność, a stosunek stronnictwa do reszty prawicy jest jak najlepszy i ścisły, tak, że o rozłączeniu spójni mowy być nie może.

G. Sm.

OSTASZEWSKI-BARAŃSKI.

Pierwsze ofiary.

(Epizod z r. 1846*).

„Kiedy w 1846 Polska wypowiedziała posłuszeństwo ciemięzcom, ludy europejskie znalazły w niej godnego tłomacza uczuć swych i nadziei. Z uniesieniem i wiarą przysłuchiwały się jej słowom i w uchylającej pierwszą dopiero deskę grobową, witały już dzielnego sprzymierzeńca do przyszłych usiłowań. Możnaby sądzić, że to początkowanie narodu, który najboleśniej i najdłużej ucierpiał, za stanowcze i za obowiązujące przyjęły.“

Tak rozpoczyna swą relację „Demokrata Polski“ — a jestto skonstatowanie faktu, że rewolucja europejska z roku 1848 była następstwem naszego powstania z r. 1846. Tak zapatrywali się nie tylko nasi pisarze, jak np. Mierosławski w swem dziele „Powstanie poznańskie w r. 1848“ — ale podzielali to

*) W opracowaniu posługiwaliśmy się głównie współczesnemi publikacjami; w szczególności wymieniamy: „Jutrzenka“, „Dziennik narodowy krakowski“; „Dziennik narodowy“ (lwowski); „Rada narodowa“ (lwowska); „Gazeta narodowa“; wszystkie z r. 1848, następnie „Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego“ L. Zienkowicza (T. IV), „Z przeszłości Galicji“ St. Schnürr Pepłowskiego, wreszcie pisma ulotne i listy prywatne.

zdanie pisarze wrogo nam usposobieni, jak Sacher-Masoch („Polnische Revolutionen“) i historycy, jak Antoni Springer („Geschichte Oesterreichs“). W czasach największej apatji ludów, skrępowanych terreryzmem rządów, jedna Polska była budzicielem ducha, jej potężne drgnienia w latach trzydziestych, jej krwawy chrzest w r. 1846, były posiewem wolności. W owym czasie nie wymawiano wyrazu „Polska“ bez uczucia grozy, bo wyraz ten przypominał moskiewskie mordy, austrjackie szubienice i berlińskie więzienia. Ta myśl roznoszona po świecie, odmładzała uczucia, budziła zapał, miłość wolności i ducha poświęcenia. Francja poczęła z większą niecierpliwością znosić ubliżający jej system samolubstwa, przedajności i upokorzenia u obcych. Włochy zapragnęły pozbyć się tyranów i odzyskać niepodległość — Niemcy przypomnieli swoje marzenia o jedności... I nie wiele upłynęło czasu od chwili w której Metternich oddał gardła szlachty pod nóż biurokracji i zagrabił Kraków, ostatnią piędź ziemi polskiej, cieszącą się niepodległością, a już uchodzić musiał śladami Ludwika Filipa do Anglji, ażeby w zapomnieniu i pogardzie skończyć swą karjerę „władcy Europy“. Kraków odwieczny gród Polski, piastun naszej narodowości, sławy i potęgi, był też pierwszem polskiem miastem, które na odgłos wypadków marcowych w Wiedniu stanęło do czynu — i pierwszem, które oddało krew swoich synów w zaraniu wolności!

* * *

Od chwili kiedy Kraków ujrzał w swych murach wojska rządów opiekuńczych t. j, od 3 marca 1846 r., przestała istnieć *de facto* rzeczpospolita, wcielenie jej do Austrji było tylko formalnością. W dniu 16 lipca teg. ż roku objął rządy w Krakowie komisarz austrjacki hr. Maurycy Deym, a pod jego przewodnictwem ustanowiono komisję, która ustaliła granice cyrkułu Krakowskiego a następnie miała urzeczywistnić pomysł Metternicha co do podziału Galicji na dwa okręgi. Ówczesny „cyrkuł“ Krakowski obejmował około $20^1/_2$ ☐ mili; na przestrzeni tej Krakowa znajdowało się 3 miasteczek i 244 wsi z ludnością 146.000, trudniącą się przeważnie rolnictwem, kupiectwem i flisactwem. Kraków liczył podówczas 1800 domów i do 40.000 mieszkańców (z czego prawie 10.000 żydów). Oprócz wspomnianej już komisji organizacyjnej, znajdował się w Krakowie nowo otwarty urząd cyrkularny, administracja obwodowa dochodów skarbowych, wojskowa komenda brygady i główny urząd pocztowy. Z utratą niepodległości, smutne przyszły dla Krakowa chwile: rok 1846 tak krwawą skończony katastrofą okrył całą Polskę żałobą, która potęgowała się na każdą wieść o brutalnych postępkach mściwej biurokracji. I krakowskie sądy nie próżnowały: duszą, a raczej złym duchem ich był sprowadzony tu z Sambora osławiony Ignacy Zajączkowski, szczycący się opinią najtęższego inkwizytora w sprawach politycznych. Pobierając podwójne djety nie widział wcale powodu szybkiego prowadzenia procesów. owszem przeciągał je w nieskończoność a bujna jego fantazja policyjna wymyślała ciągle nowe spiski i knowania. To też dzięki jemu nie tylko w Krakowie, ale w całej Galicji jęczała co najmniej setka niewinnych ludzi w więzieniach. Nie ominęła go też kara: w trzy miesiące po straceniu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie, 5 listopada 1847 padł na plantach krakowskich od skrytobójczej kuli*). Fakt ten wywołał niesłychaną radość w mieście, ale równocześnie pociągnął za sobą liczne aresztowania i śledztwa, które rozpoczęły rok 1848 tak jak zakończyły rok ubiegły.

Położenie było ciężkie, atmosfera duszniejsza niż kiedykolwiek, rządy biurokracji odznaczały się nieznaną tutaj bezwzględu ścią... Panowanie biurokracji zdawało się na długie lata zapewnionem, gdy nagle nastąpił przewrót, wywołany rewolucją lutową i marcowemi wypadkami. Zaledwie o nich usłyszano w Krakowie, lud zawsze gotów do czynu pełen miłości Ojczyzny przypiął kokardę narodową i ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła“ otworzył więzienia swoim męczennikom, wybrał komitet narodowy, poruczając mu kierunek swojego poświęcenia, ofiary trudu i życia dla Polski. W skład komitetu którego przewodnictwo objął Józef Krzyżanowski, weszły osobistości powsze hnie w mieście szanowane jak: ks. Antoni Rozwadowski, Stanisław ks. Jabłonowski, Franciszek Jakubowski, J. K. Steczkowski, Jan Bentkowski, Wincenty Kołodziejski, Alfred Młocki, Adam Gołemberski, J. N. Walter, Zenon Hałatkiewicz, Julian Sawiczewski, a dla „ozdoby“ i Ber Majzeles...

Komitet zajął się przedewszystkiem ułożeniem adresu, streszczającego żądanie kraju i wysłaniem tegoż do Wiednia za pośrednictwem delegacji, która wspólnie z deputacją lwowską uzyskała w dniu 6 kwietnia posłuchanie u dworu. W skład tej delegacji weszli między innymi: ks. Stanisław Jabłonowski, hr. Wodzicki, Leon Bochenek, Teodor Baranowski, ks. Antoni Rozwadowski, Siemieński Lucjan, dr. Machalski Leon, dr. Boczkowski Juwenel, dr. Rydel Lucjan, Zbroja (włościanin z Łobzowa)*). Jaki był rezultat tych usiłowań — wiadomo. Cesarz wysłuchał całej przemowy ks. Lubomirskiego przewodnika deputacji, obiecał zrobić wszystko co w jego mocy — no i papier, pozostał papierem! Tymczasem Krieg starosta krakowski, za przykładem Stadyona odmawiał komitetowi prawnego charakteru i nie uznawał go wcale. Komitet odniósł się do ministerstwa, które naturalnie o ile to było możliwem zwlekało z odpowiedzią. Niechcąc wywoływać awantur, komitet formalnie się rozwiązał, przestał istnieć, ale nie wypuszczał z dłoni naczelnego kierunku spraw. Dla organizacji gwardji narodowej stworzono osobny komitet z 18 członków: naczelnikiem gwardji zamianowany został Piotr Moszyński, zaś szefem sztabu Stefan Przemyski. Nie zapomniano też o nieszczęśliwych ofiarach biurokracji — o więźniach. Naoczny świadek tak pisze:

„Dnia 17 (marca) przed samem południem gromadził się lud na rynku — a na jeden głos „Do Deyma“ ruszył przed mieszkanie c. k. komisarza nadwornego i zażądał wypuszczenia więźniów. Jakoż wnet dyrektor policji p. Kröbel dostał stosowne polecenie, którego natychmiast lud pozwał i przed kryminał wiódł. W bramie p. Kröbel wyrzekł: „Pan Deym przystaje na uwolnienie więźniów ale dopiero za trzy dni“. Tu oburzenie powstało powszechne i gwałtowne, ale na szczęście nadjechał generał-porucznik Castiglione i w tej chwili więzienie otworzyć kazał. Radość była nie do opisania; w wieczór oświetlono miasto; niektórym znienawidzonym okna wytłuczono, jak bankierom K. i H-l., których w r. 1846 ośmiodniowy rząd rzeczypospolitej polskiej postawioną strażą od zemsty ludu ocalił...“

W dniach 25, 26 i 27 marca witał Kraków przybywających z Grajgóry uwolnionych więźniów politycznych. W trzech oddziałach przybyło ich razem 120. Lud wprowadzał ich do miasta jak trjumfatorów, z muzyką, zapalonemi pochodniami i gromkimi okrzykami: „Niech żyją na chwałę Polski“!

„W Krakowie, dokąd wieczór przybyliśmy — pisze jeden z uwolnionych — niezmierne mnóstwo ludzi wyszło naprzeciw nam daleko za miasto z muzyką i pochodniami. Okrzykami, narodowymi śpiewami i oświetleniem miasta witano nas... Ale co to wszy-

*) Smierć Zajączkowskiego uwieczniona została w wielu ulotnych wierszach. Dyonizy Kroczyński w swej „Nowej menażerji zwierząt“ przedstawia go w mundurze ze szpadą u boku, trzymającego w ręku „Vorladung“. U spodu następujący wiersz:

„Pamiętacie wy Panowie
Jak rok temu raz w Krakowie,
Na ulicy zwierzę padło,
Co się polskiej krwi najadło?
Dzięki strzelcu! wielkie dzięki,
Bo to łoter nie maleńki
Był ten zając. Z łaski jego
Widzieliśmy niejednego
Po więzieniach więdnieć marnie,
Cierpieć bole i męczarnie!
Bóg jest dobry! na człowieka
Złego; z karą on zaczeka!
Lecz Bóg także sprawiedliwy,
I na łotrów piorun mściwy —
Zeszle z nieba na przykłady,
Że nie puszcza płazem zdrady.

*) W drukowanych u nas kilka dni temu wspomnieniach dra Leona Machalskiego nie wymieniono Siemieńskiego i Rydla. Natomiast autor niniejszej pracy nie wymienia cytowanych przez dra Machalskiego, rejenta Jakubowskiego i Karola Langego. We wspomnieniach p. Machalskiego podano także nie dr. Boczkowski ale „prof. Biórkowski“. Zapewne to ostatnie nazwisko jest zmylone. *Przyp. Red.*

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

28) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Wcale nie żartuję... Obejrzyj się, zwłaszcza na kobiety: oczyma cię jedzą. Szczęśliwy z waści człek... Fawory pięknych kobiet to najpewniejsza do karjery droga... Nic bez nich...

— Ani myślę na tej drodze karjery w życiu szukać.

— Namyślisz się i przekonasz. Jeszcześ waść z dziczyzny zaściankowej się nie otrząsnął ale przyjdzie i to z czasem.

Tu starościc brwi zsunął i mruknął:

— A! Bordoni... poczekaj niewdzięcznico, odpłacę ci się za to zerkanie.

Z kolei przysunął się do nich Korff.

— Winszuję, kolego, winszuję! — rzekł z przekąsem, oczy mrużąc i uśmiechając się ironicznie... — Co za powodzenie! Zawróciłeś głowy wszystkim naszym pięknościom. Pozazdrościć...

— Spojrzał na mówiącego cześnikowicz z wyrzutem.

— Ależ zmówiliście się na mnie — szepnął — komedję ze mną wyprawiacie, nie mając co lepszego do roboty. Proszę, zaniechajcie mnie.

— Nie udawaj skromnisia, kolego — roześmiał się Korff — znamy się na takiej mowie... farbowanej...

Zbijewski cierpliwość stracił.

— Towarzyszu miły — rzekł grzecznie, ale stanowczo — nie należę do takich, którzy burdy szukają, ale drwić z siebie nie pozwolę. Jeśli mam jaką cnotę, to jej z pewnością nie farbuję.

— No! no! bez urazy, ani myślałem waszmości uchybić — podchwycił Korff żywo; stwierdziłem tylko fakt oczywisty, żeś ogólne zajęcie wzbudził. Chyba nie chcesz dostrzedz tego, co widzą wszyscy...

— Nie mówmy już o tem, bardzo waszmość proszę...

— Albo frant wielki, albo wielki prostak! — pomyślał Korff, oddalając się od kolegów. — Poczekaj bratku! dowiemy się, coś ty zacz...

Bordoni wciąż kokietowała cześnikowicza ze sceny, a Matuszewicz widząc to, wargi kąsał i niecierpliwie z nogi na nogę przestępował, pomrukując groźnie, boć to był z jej strony zamach na jego spokój, jeśli nie formalna zdrada. Włoszka od pewnego czasu go opętała, szalał za nią i wiele go to szaleństwo kosztowało, więc nie mógł patrzeć obojętnie, gdy tak wyraźnie sympatje swoje w inną zwracała stronę.

— Uważajno, waszmość — rzekł do Zbijewskiego — co ta czarownica wyprawia... Oczyma cię pożera, aby mnie do irytacji doprowadzić, bo nie myśl, żeby inny był powód do oczkowania. Spodziewam się, że poznasz się na komedji. Aktorką jest na scenie i w życiu, przytem lubi, aby jej wszyscy hołdy składali.

— Bądź, panie Marcinie, bez obawy — uśmiechnął się cześnikowicz — ani mi w głowie Bordoni; rywala we mnie mieć nie będziesz. Cenię jej wdzięki i talenty i dosyć na tem. Z wszelką pewnością na kolana przed nią nie upadnę.

— Bo, widzisz waszmość — mówił, szczerze się zwierzając starościc — znam ja ją, jako zły szeląg. Intrygantka to na wielki kamień, zwodnica, w tem ma upodobanie, jeśli się ludzie za łby o nią wodzą. Wiem, że nierozsądnie czynię, dając się jej kaprysom powodować, ale kiedyż mamy szumieć, jeśli nie za młodu? Człowiek się przez to ociera w świecie i doświadczenia nabiera...

— Dodaj jeszcze waszmość: i często drogo taką szkołę opłaca — zauważył cześnikowicz.

Starościc westchnął.

— Nie przeczę, ale za wszystko, na tym Bożym świecie płacić trzeba, jeśli nie workiem, to... krwią własnego serca...

— W każdym razie, z tego rodzaju syreną, jak Bordoni, zabawa niebezpieczna. — Szkoda afektu...

Matuszewicz roześmiał się w głos prawie.

— Ależ tu o afektach mowy nie ma! — odparł. — Podoba mi się szatanica, dla chwilowej rozrywki jej asystuję, gram rolę adoratora, nie mając nic innego do roboty. Długo to nie potrwa, wiemy to oboje...

— A zazdrosny waść jesteś?

— Bo nie znoszę, zasiadłszy do stołu, aby kto kęsy, przezemnie wybrane, z talerza sprzątał i ponio nikt tego nie znosi. Gdy wstanę od biesiady, niech siada na mojem miejscu komu wola. Przed tem — wara!

Przedstawienie skończyło się; dostojni goście udali się na wieczerzę, a raczej na bankiet wspaniały, podczas którego August był wielce uprzejmym gospodarzem. Muszkieterów zmienili grenadjerzy hr. Rutowskiego, więc każdy z nich poszedł gdzie go upodobanie ciągnęło. Starościc stokliski pospieszył do Bordoni, Korff ulotnił się niewiadomo kiedy, a Zbijewski, znużony i rozdrażniony pozowaniem publicznie, zamierzał wrócić do koszar.

Szedł tam powoli, z głową spuszczoną, a przed oczyma duszy wciąż widział uroczą twarzyczkę podstolanki Lasockiej, której obraz od czasu spotkania jej w drodze, uporczywie go prześladował. Z początku mniemał, że to skutek niespodziewanego wrażenia, lecz z biegiem czasu przyznać musiał, iż w jego sercu, dotychczas zupełnie wolnem, a prostem, szczerem, kryształowo czystem, powstało uczucie, którego nigdy nie zaznawał. Wyrzucał sobie nierozsądek, szaleńcem nazywał, postanawiał zapomnieć o pannie Walentynie, lecz wszelkie usiłowania były daremnemi: myśl o podstolance nie opuszczała go ani na chwilę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stko znaczy wobec tej serdeczności poczciwego ludu! Ach, jakże płakaliśmy na widok tego ukochanego grodu, którego przeważna część nie spodziewała się już oglądać. Całowaliśmy rozrzewnieni świętą ziemię naszą i czuliśmy się znów rześkimi, gotowymi w jej obronie krew przelać! Dziś spodziewamy się reszty braci z więzienia. Chciałbym jak najprędzej was uściskać, ale to nie tak łatwo wyrwać się z rąk Krakowianów; rzucano na nas wieńcami, zachowałem ci jeden i przywiozę...“

Pojawiły się też naturalnie pisma polityczne a mianowicie *Jutrzenka*, w której kolejno pracowali: Szukiewicz, Łukaszewicz, Ulrych, Kirchmayer, Sobolewski, Kalinka i. t. d. i *Dziennik Narodowy*, redagowany przez Hilarego Maciszewskiego, późniejszego redaktora *Polski*, wychodzącej od sierpnia we Lwowie. Oba pisma wychodziły codziennie z wyjątkiem dni świątecznych; pierwsze kosztowało 20, drugie 24 złr. rocznie.

Tymczasem zatwierdzenie komitetu nie nadchodziło a Krieg unikał wszelkiego z nim stosunku. Wtem emigracja niedopuszczona do Poznańskiego przybywa do Krakowa, a pośród niej jeden z pierwszych zjawia się pełen energji Leon Zienkowicz.

(C. d. n)

Bursa imienia Adama Mickiewicza.

W czterech artykułach wydrukowanych w *Głosie Narodu* o tem, co jest „Dobre wychowanie“ starałem się wykazać wady dzisiejszego wychowania.

Jakże złemu zaradzić? Odpowiedź łatwa: „złe usunąć„; — lecz wykonanie trudne. Niepodobna wejść do domów, aby tam braki wychowania poprawić; trudno w jednej chwili zmienić system szkolny, lub tchnąć w niego żywszego ducha; trudno zmusić opiekunów, aby baczniejszą troskliwością otoczyli młodzież, a jeszcze trudniej znaleść środki, aby uczniom biednym, a zdolnym przyjść z konieczną często pomocą. Kto zmusi publiczność, aby się zaopiekowała rozumnie młodzieżą, kto pozamyka handelki, kawiarnie i t. p. miejsca, gdzie młodzież czas traci, a nawet się psuje? Jeżeli wszystkie braki usunąć trudno, to przecież można je ograniczyć, usuwając główne źródło złego, a tem źródłem jest brak odpowiednich mieszkań i stosownego nadzoru. Kto tę niedogodność usunie, wiele dobrego sprawi, a wobec młodzieży i społeczeństwa zasługę położy.

Otaczamy dzisiej wszystkich opieką, czyż mamy zapominać o uczącej się młodzieży, tym kwiecie społeczeństwa, która często bardzo niedogodne zajmuje mieszkania i opieki nie ma? Jej przedewszystkiem należy poświęcić wiele uwagi, a nawet grosza nie żałować, bo ta młodzież ma się stać rdzeniem narodu, a grosz na nią ofiarowany z lichwą się wróci.

Powstaje obecnie towarzystwo tanich mieszkań dla ubogich mieszkańców i dobrze się dzieje, jeżeli jednak ludziom, którzy wykonują pracę na wolnem powietrzu i używają wiele ruchu, potrzeba dobrego mieszkania, to tem więcej potrzeba go tym, którzy pracują umysłowo w domu i ruchu wiele używać nie mogą. Nie chcę przez to, co powiedziałem występować przeciw akcji tanich mieszkań, bo przed trzema laty sam ją poruszyłem w „Czytelni katolickiej“ mówiąc: niechaj ludzie zamożni posiadający kapitały w bankach angielskich podniosą je, a na Czarnej wsi zbudują kilka domów dla robotników, to i procent się zwróci i kapitał nie przepadnie, lecz przez zestawienie tutaj potrzeb uczniów z potrzebami klas innych, chciałbym zachęcić ludzi dobrej woli do zajęcia się sprawą, o której piszę.

Dawniej istniały w Krakowie bursy i kolegja, gdzie młodzież ucząca się znajdowała pomieszczenie i opiekę, a scholarze krakowscy nie mogli mieszkać w domach prywatnych z wyjątkiem domów rodzicielskich. Dzisiaj kolegja upadły, a z burs pozostała tylko Bursa akademicka gdzie mieści się do 80 uczniów; procent to bardzo mały wobec 3 tysięcy uczniów szkół średnich. Jeżeli do tego dodamy, że bursa ta dla braku funduszów utrzymania nie daje, tylko mieszkania zapewnia, to widzimy, że to pomoc bardzo nieznaczna. Pod tym względem zawstydzają nas miasta prowincjonalne: Tarnów, Bochnia, Wadowice, bo posiadają bursy w których 10% a nawet więcej uczniów znajduje utrzymanie zupełne bezpłatnie lub za niską cenę, a u nas zaledwie $2\frac{7}{10}$% znajduje tylko w bursie mieszkanie — a o wikt troszczą się i szukają go często za murami bursy.

Nie przeczę, że dawne bursy mają swoich przeciwników, lecz wyrokujący o nich mniej korzystnie, opierają się zwykle na sądzie pisarzów protestanckich i według tego sądzą i nasze bursy niesłusznie. Pomiędzy bursami w Niemczech, a naszemi zachodzi ta różnica, że tamte upadły, gdy z rozwojem protestantyzmu usunięto je z pod wpływu Kościoła, nasze zaś oddały społeczeństwu wielkie przysługi, bo protestantyzm nie wypaczył ich zadania, jak to wykazał dr Karbowiak w swoich pracach o wychowaniu w Polsce. Lecz jest u nas w niektórych kołach predylekcja do tego co protestanckie; niech tylko luter coś napisze, lub rzuci się na instytucje Kościoła, duchowieństwo lub katechetów, to te koła przyklaskiwać będą.

Bursy lub internaty dobrze prowadzone, zwłaszcza dzisiaj, oddają społeczeństwu niepoślednie usługi. Bursa daje ubogim uczniom bezpłatne utrzymanie, lub za niską cenę, otacza młodzież opieką poza szkołą, uczy karności i porządku, podnosi inteligencję młodzieży, a szkole nawet ułatwia zadanie. Kto wie, jak wielu uczniów walczy z niedostatkiem, ten zrozumie, jakiem dobrodziejstwem jest tanie utrzymanie w bursie. Tam nadto chłopiec pod nadzorem, w gronie kolegów uczyć się musi, a ponieważ panuje tam pewien porządek, punktualność i karność, więc i do tego powolnie nawyknie wolny od niebezpieczeństw, jakie grożą młodzieży mieszkającej na stancjach. Na zarzut, że i w bursie chłopiec zepsuć się może, odpowiem: w bursie zepsuć się może, a poza bursą mieszkający psuje się zawsze; zresztą przeciwników, pedagogów i niepedagogów odsyłam do burs, o których wspomniałem, lub do Pałacu biskupiego w Krakowie, gdzie się wychowują uczniowie szkół średnich pod okiem katechety i rozwijają się fizycznie, umysłowo i moralnie daleko lepiej niż przedtem, gdy mieszkali prywatnie.

Brakom i usterkom w wychowaniu młodzieży mogłyby zaradzić w wielu wypadkach bardzo skutecznie konwikty czyli internaty i bursa, konwikty dla zamożniejszych, a bursa dla uboższych; takie zakłady musiałyby zostawać pod kierownictwem człowieka z grona nauczycielskiego, a nadto pod nadzorem szkoły, 30 lub 40 uczniów powinno mieszkać w jednej bursie, lub konwikcie. Koszty utrzymania w konwikcie musieliby ponieść korzystający z niego, w bursie zaś część wydatków ponosi młodzież, a resztę pokryć trzeba z ofiar, które zawsze znaleść można, bo przecież nie ma piękniejszego celu, jak ofiarować grosz na wychowanie młodzieży. Dawniej królowie, biskupi i ludzie możni wyprzedzali się zakładaniu burs i czynieniu fundacyj na cele naukowe i dzisiaj nie brak ludzi ofiarnych; przecież mamy dosyć liczne fundacje na stypendja naukowe. Zamiast ustanawiać fundusz na stypendjum, lepiej fundować miejsca przy bursach, bo stypendjum nie zapewni dobrego utrzymania i opieki, a bursa za tę cenę z pewnością to uczynić może i grosz dany uczniowi nie pójdzie na marne. Oto sposób naprawienia złego, myśl nie nowa, bo bursy i konwikty dawno istniały, nie oryginalna, bo je posiadamy obecnie, lecz zawsze żywotna i zasługująca na to, aby ją urzeczywistniono w całej pełni.

Od czegóż więc zacząć należy? Sto lat dobiega, jak Bóg dał Polsce wieszcza, który jakby prorok krzepił ducha narodu po strasznej klęsce, pieśnią goił rany i budził nadzieję, stał się nauczycielem młodych pokoleń i dotąd nim pozostał. Ideały Adama Mickiewicza są dotąd ideałami polskiej młodzieży, a on sam jej najulubieńszym poetą. Aby te ideały w sercach młodzieży jeszcze głębiej wyryć, założmy w stuletnią rocznicę jego urodzin „Bursę Imienia Adama Mickiewicza“ w Krakowie, a dzieło to będzie prawdziwie godnym pomnikiem narodowego wieszcza, a równocześnie pięknem rozpoczęciem pracy nad udoskonaleniem wychowania, które w dzisiejszych czasach rostroju jest najlepszą i najskuteczniejszą odpowiedzią na wszelkie pociski skierowane w serce młodzieży lub piersi narodu.

Katecheta.

Pierwsza mowa.

II. O sprawiedliwości w wykonywaniu władzy rządowej.

W dalszej części swojej mowy, traktującej o sprawiedliwości w wykonywaniu władzy urzędowej, mówił dep. ks. Stojałowski jak następuje:

„W drugim ustępie swego oświadczenia powiedział JE. hr. Thun, że chce sprawiedliwości wobec wszystkich narodowości i mieszkańców tego państwa przestrzegać i tę zasadę, stając w obronie prawa, ładu i powagi, w rzeczywistość zamienić i do znaczenia doprowadzić.

Nie chcę powtarzać tego, co już tutaj powiedziane było, że to jest frazesem rozmaitych rządów.

Nadmieniam, że przedostatni poprzednik JE. przy obejmowaniu rządów w tej Wysokiej Izbie, o sprawiedliwości mówił, i to właśnie zaszkodziło oświadczeniu pana prezydenta ministrów może najbardziej. Gdyż, jeżeli prezydent ministrów hr. Badeni mówił o sprawiedliwości — a ja wiem, co to słowo u niego znaczyło — to musi się być bardzo podejrzliwym, jeżeli się znowu to samo słowo słyszy. Sądzę jednak, że jeżeli JE. pan prezydent ministrów na prawdę o sprawiedliwości myśli, to musi przedewszystkiem wiedzieć co następuje.

Muszę więc tutaj otwarcie powiedzieć, że w Galicji, jak ta jest długa i szeroka, rozlega się z ust całego polskiego i ruskiego ludu, jedna wielka i bolesna skarga: „Nie ma sprawiedliwości w tem państwie!“ (Potwierdzenie ze strony posłów ludowych).

Niema sprawiedliwości ani u władz politycznych, ani u władz podatkowych i niestety zbyt często ani nawet w sądach sprawiedliwości! Oparty na moim osobistem długoletniem doświadczeniu, muszę do tego okrzyku ludu, który mnie tutaj posłał i ja się przyłączyć. Powiedziałem jednak wyraźnie, że polski i ruski lud uskarża się na brak sprawiedliwości w tem państwie, a więc nie tylko u władz galicyjskich.

Może być, że nie jedno w Galicji nie jest w porządku, a może nawet jest gorzej niż gdzieindziej.

— (Głos ze strony socjalnych-demokratów: „Tylko „może“; to dobre!“).

— Może, dla tego, ponieważ wiem, że gdzieindziej także dzieje się nie jedno, czego sprawiedliwością nazwać nie można.

— (Poseł Kiessewetter: „W Nisku!“).

— W Nisku było wszystko w porządku. To, co pan tutaj mówi, jest zupełnem zmyśleniem. Cała ta sprawa znajduje się przed sądem i ponowie będziecie mieć sposobność tam o tem zdarzeniu mówić.

— (Poseł Glöckner: Jeżeli jednak sprawiedliwość jest rzeczą tak nie pewną, to co z tej sprawy wyniknie?“ — Wesołość).

To jest waszą rzeczą mieć świadków, świadków, na których się spuścić można.

— (Głos: „Na to wymyślono przysięgę służbową!“).

Nie rozchodzi się tutaj o wyrok, rozchodzi się o rozprawę. Czasem wyrok brzmi inaczej, a jednak rozprawa sądowa wykazuje, po czyjej stronie jest prawda. Niejeden został zasądzonym, ale rozprawa przecież wykazała, że jest nie winnym. Dla tego to wyroki sądowe nie zaszkodziły mnie wcale. To sobie pan pamiętaj. Jeżeli można prawdę udowodnić, to możesz pan nawet zostać zasądzonym, ale wyrok tylko panu pomoże.

— (Wołanie: Dalej!)

— A więc idę dalej. Lud i ja wiemy z doświadczenia, że niekiedy popełniano nawet rażące pogwałcenia prawa, tak w urzędach politycznych jak i w sądach, na które jednak nie można było znaleść pomocy ani tutaj w Wiedniu, ani w sądach niemieckich. A jeżeli panowie mnie wyzywacie, to panom jeszcze więcej powiem. Ja walczyłem 24 lat, z których 16 w Galicji, a 8 na Śląsku przeżyłem.

Oto pan burmistrz z Cieszyna jest świadkiem, on zna te stosunki, ja przez 16 lat mojego pobytu w Galicji nie otrzymałem tyle kar więziennych i pieniężnych, ile na mnie nałożono w pięciu czy w sześciu wyrokach niemiecko-liberalnych sądów cieszyńskich.

— (Poseł dr Demel: Przecież żadnych sądów niemiecko-liberalnych nie ma).

— Nie ma takich sądów, ale są tacy sędziowie.

— (Poseł dr Demel: Ci są u nas przeważnie Czechami).

— Ci, którzy mnie zasądzili, byli liberalnymi Niemcami a także i żydami. (Wesołość). Pomiędzy sędziami przysięgłymi nie było też Czechów.

(Poseł dr Demel: Pomiędzy sędziami przysięgłymi mamy więcej Słowian niż Niemców.

Poseł Daszyński: To stało się na żądanie namiestnika Galicji Badeniego)

— To jest prawdą. Galicyjski namiestnik Badeni kazał rozprawę sądową dla tego przeprowadzić w Cieszynie, a nie w Krakowie, ponieważ wiedział, że w Krakowie będę uwolnionym, a w Cieszynie zasądzonym. (Wielka wesołość).

(Poseł dr Demel: Pan zostałeś dla tego tam zaskarżonym, ponieważ pan tam mieszkasz i swoje czasopisma tam drukowałeś).

— Panie burmistrzu, zaskarżenie wnosi się do tego sądu, w którego obrębie został czyn popełniony, ten zaś został popełniony w Galicji.

— (Poseł dr Demel: Pan jesteś jeszcze dzisiaj drukarzowi winien pieniądze. — Żywa wesołość).

— To zgniły dowcip panie burmistrzu.

— (Poseł Bielohlawek: Ubóstwo nie jest hańbą)

— Rozumie się. Ja szczycę się tem, że po 24 latach pracy nie mam żadnych pieniędzy, jest to moją największą chlubą. Tą drogą nie zajdziesz pan ze mną daleko. — Ale panie burmistrzu, zapamiętaj pan sobie to dobrze, jeżeli pana te rzeczy tak interesują.

— Na mnie zrobiła jedna rzecz w ostatnich dniach rzeczywiście przykre wrażenie. Czytałem w jednej, czy niemiecko-liberalnej, czy może w żydowskiej gazecie, dobrze sobie tego przypomnieć nie mogę wiadomość, że niemieckie partje nie chciały przyjąć teki (ministra) sprawiedliwości, a to tem było uzasadnione, ponieważ zrzekają się one politycznej teki.

W państwie, w którem urząd ministra sprawiedliwości jest urzędem politycznym, nie będzie jeszcze długo ani mowy o sprawiedliwości. (Oklaski).

Jeszcze też jedno nie podobało mi się w oświadczeniu hr. Thuna. Mówił on, że będzie się starał sprawiedliwość wykonywać, broniąc „prawa, porządku i powagi“. Ten frazes brzmi dla mnie zbyt konserwatywnie, powiedziałbym fałszywie konserwatywnie.

Czemże bowiem jest porządek? Ja myślę, że porządek jest wtenczas, jeżeli się wszystko znajduje na miejscu przez prawo naznaczonem przy uwzględnie-

niu zasady *„suum cuique“*. Myślę dalej, że porządek przedmiotowo b orąc, jest to zachowanie ustaw, wypływające z przekonania, że ustawa zgodna jest z prawem i sprawiedliwością. Jeżeli jednak ustawa sprzeciwia się prawu, to wtenczas poczucie prawne ludu jest obrażone i mogę śmiało powiedzieć, że w takim wypadku ustaje porządek i sama taka ustawa porządek burzy. No, sie u nas tworzy się ustawy, nie troszcząc się o to, czy takowe rzeczywiście zgadzają się z prawem i żąda się potem, aby ludzie takich ustaw przestrzegali.

Jeżeli zaś ludzie tego nie czynią, to zaprowadza się porządek, powołując się na to, że ustawy zostały naruszone — i cóż z tego wynika? Wynikają stąd wypadki, w których, jak n. p. w Białej, w Morawskiej Ostrawie, w Karwinie przywraca się tak zwany porządek, mordując ludzi jakoby dlatego, ponieważ ustawy przekroczyli, które to ustawy nazywają się porządkowemi ustawami, bez względu na to, że one prawa ludu naruszają i lud pozbawiają przyrodzonego prawa, żądania za swą pracę tego, co mu się słusznie należy. To przecie nie jest tworzeniem porządku, ale wprost przeciwnie jego obalaniem.

Ale na tem jeszcze nie koniec. Nie tylko bowiem karze się takich burzycieli rzekomego porządku, do nich strzelając lub ich zakłuwając, a przynajmniej raniąc, ale jeszcze robi się tak, jak w jednym wypadku w Białej. Tam biednych rannych robotników zawleczono nadto do więzienia (głosy: Słuchajcie!) — a potem do sądu wadowickiego przyszło z Wiednia polecenie, „aby ich ukarać przykładnie!“ To nazywa się tworzeniem porządku, lecz jest prawdziwem burzeniem porządku.

Przeciwnie zaś „twórców takiego porządku“, t. j. tych, którzy przy pomocy broni porządek zaprowadzali, chociaż ci, o ile znowu wiem, prz dtem przez interesowanych częstokroć upajani byli, ażeby odwagę czyli kuraż mieli do strzelania przeciw ludowi, tych tak zwanych twórców porządku, wprawdzie się przenosi, ale z awansem.

Tak to u nas robi się porządek przy wybuchu strejku, a także częstokroć przy wyborach.

Sprowadza się żandarmerję i wojsko i mówi się o robieniu porządku, a w rzeczywistości obraża się poczucie prawa tkwiące w sercu ludu.

Cóż jest jednak „powaga?“ Powaga, powiedziałbym, jest uosobieniem prawa. Jest to bowiem osoba uposażona jakąś władzą, mająca obowiązek prawo wykonywać i prawa pilnować. Ale mojem zdaniem w Austrji jest się już przyzwyczajonym uważać za powagę także tych urzędników i te organy władzy, które popełniają najrozmaitsze nadużycia władzy im poruczonej.

Każdy zaś obywatel zostaje zbrodniarzem, który swojego słusznego prawa przeciwko bezprawnie działającym „powagom“ broni. Obrona takich powag, nadużywających władzy, przekręciła zmysł sprawiedliwości ludu a nawet go całkiem stępiła.

Zwracam się zatem z prośbą do JE. pana prezydenta ministrów ażeby w swojem oświadczeniu wyrazy „porządek i powaga“ wykreślił, a tylko za prawem obstawał, gdy się to stanie, wtenczas porządek i powaga same z siebie przyjdą (Głosy: „Bardzo słusznie!“) — Jeszcze jedno chciałbym podnieść. Jego Ekscelencja pan prezydent ministrów zna austrjacką procedurę karną, zna on pewnie t. zw. paragrafy morder cze, określające zbrodnię gwałtu publicznego, zna nasze prawo prasowe a także te wszystkie patenty, dyplomy i liczne cesarskie i ministerjalne rozporządzenia. Jeżeli jednak jego ludzkie siły przechodzi znać to wszystko, to ja znowu wiem, że zpewnością ten cały kram w jego archiwum się znajduje. Pozwoliłbym się więc zwrócić do pana prezydenta ministrów z zapytaniem, jakim sposobem zaprowadzi on porządek, nie zrobiwszy pierwej porządku w tem archiwalnem muzeum? Czyż jest możliwem czynić postępy w życiu konstytucyjnem, dopóki te wszystkie, powiedziałbym przedhistoryczne i przedkonstytucyjne, dyplomy i rozporządzenia mają moc obowiązującą, a my w Austrji, po 30 latach życia konstytucyjnego nie doszliśmy do tego, aby przynajmniej ogólne prawo uchwalić, któreby te wszystkie patenty, dyplomy i rozporządzenia, które się wprost sprzeciwiają duchowi konstytucji, unieważniło.

Mówię to z własnego doświadczenia, gdyż ja w długoletnich moich walkach powoływałem się częstokroć u władz politycznych i sądowych na ustawy konstytucyjne, a zawsze otrzymywałem odpowiedź: „Tak księże, ale rozporządzenia z roku 1850 albo z r. 1830 i t. p. mają jeszcze moc obowiązującą“.

Jeżeli więc p. prezydent ministrów pragnie porządek przywrócić, to niechże najpierw takowy w naszem prawodawstwie wprowadzi. Ponieważ tutaj już mówiono o jubileuszu cesarskim, to ja zaproponowałbym, że jeżeli ten jubileusz rzeczywiście ma być godnie obchodzonym, to niech rząd do tego dąży, aby te liczne skargi na brak sprawiedliwości raz już przecie ustały. J. E pan prezydent ministrów niech zechce zrobić z jednego paragrafu procedury karnej użytek i niech polecí generalnemu prokuratorowi, ażeby tenże te wszystkie skargi zbadał, a to nie w ten sposób, który się obecnie praktykuje, a który również zbyt znam osobiście, że gdy n. p. dwa, oczywiście nieważne, wyroki posłane zostały do generalnej prokuratorji, ta przecież dała taką odpowiedź: „że nie widzi się spowodowaną do wdrożenia jakiegoś prawnego postępowania!“ Jeżeli się chce jubileusz godnie obchodzić, to powinno się niesprawiedliwości i krzywdy, których liczba wiele, wiele tysięcy wynosi, w tym roku naprawić“.

Następną część przemówienia dep. ks. Stojałowskiego, odnoszącą się do sprawy reform społecznych, podamy w jednym z najbliższych numerów poświątecznych.

Robinsonada krakowska.

Nowelka z tendencją polityczną.

Szedł ulicą Lubicz i niósł małe zawiniątko w ręku.

Miał na głowie jasny, nieco pomięty kapelusz, szary tużurek wydawał się za krótki na jego dość wysmukłą figurę, spodnie były koloru burego, co nasuwało myśl, że przykrojono je do jakiegoś munduru oficjalnego.

Pomimo, że był to dopiero początek maja, nie miał na sobie ani palta ani zarzutki.

Liche ubranie stanowiło dziwny kontrast z twarzą delikatną, białą, zarumienioną od zmęczenia i widocznego niepokoju. Rumieniec ten dodawał powabu i uroku fizjonomji urodziwej, szlachetnej, rzekłbyś nawet arystokratycznej.

Rumieniec ów, a przytem wielkie niebieskie oczy i jasne w popielatą barwę wpadające włosy, zwróciły na siebie uwagę przechodzących dziewcząt w czerwonych i niebieskich, świecidłami wyszywanych gorsetach. Uśmiechnęły się do niego zalotnie, a białe zęby błysnęły z pomiędzy warg, rumianych jak wiśnie.

— Fajn chłopiec! — szepnęły między sobą.

Ale młodzian nie spostrzegł nawet, że robił na ładnych krakowianeczkach wrażenie. Nie patrzył na nie, nie patrzył także na afisze i ogłoszenia, nalepione na murze, przed któremi zatrzymywali się przechodnie.

Na rogu stała gromadka starszych kobiet. Zauważyły one grubą warstwę pyłu, pokrywającą jego obuwie.

— Panie, panie, a jakim to pan *cugiem* przyjechał? — pytała baba w białym czepcu i chuście tureckiej.

— Czy od Tarnowa? Czy od Warszawy? — pytała druga.

Młodzian nie odpowiadał wcale.

— Eh, głupie! — mówiła trzecia — przecie o tej godzinie nijaki *cug* nie przychodzi.

Czwarta, której bufiaste spódnice i rękawy u sukni wskazywały, że musi być ślązaczką, rzuciła na przechodnia wzrok wyniosły i rzekła:

— Szumny pachoł! Alec ón na piechty, nie *ojzybonem* przywędrował.

Te uwagi widocznie bardziej jeszcze zaniepokoiły młodzieńca. Zatrzymał się, bo właśnie tramwaj z gwizdem przed samym nosem mu przejeżdżał.

Serce biło mu gwałtownie, krew paliła policzki i skronie, a nogi gięły się ze zmęczenia i niepokoju. Na plantach po ławkach siedziało mnóstwo nianiek z dziećmi, mieszczan w średnich latach i już podżyłych należycie. Obok jednego z nich w granatowej kapocie z pętlicami i niebieskiej rogatywce z czarnym daszkiem na krańcu ławki pozostawało trochę miejsca, młodzian więc, lekko uchyliwszy kapelusza, zapytał nieśmiało:

— Czy można?

— Proszę — odrzekł mieszczanin i o cal się posunął.

Młodzian siadł na brzeżku ławki, a węzełek swój położył na ziemi. Nieśmiało poglądał na mieszczanina, jak gdyby chciał go o coś zapytać, ale zapytanie przejść mu przez gardło nie mogło.

Nareszcie zdobył się na odwagę.

— Proszę pana, co to za gmach, który widać tam poza drzewami.

I wskazał ręką na teatr.

Mieszczanin zmarszczył czoło i spojrzał ostro na pytającego. Snadź przeczuwał, że pytanie to było tylko fortelem, gwoli zawiązania rozmowy. Na pytanie więc odpowiedział innem pytaniem.

— To pan nie wie? Pan nie tutejszy?

— Nie tutejszy, panie.

— A zdaleka pan?

— Z Królestwa.

— A przecie to nie pora jeszcze, kiedy goście z Królestwa przyjeżdżają.

Młodzian osłupiał, zdawało mu się, że najniespodzianiej stanął przed jakimś sędzią śledczym, który badać go poczynie. Mienił się na twarzy, a tymczasem mieszczanin przypatrywał się mu bacznie; lichy tużurek na młodzianie naprowadzał go widocznie na jakieś domysły.

— Pan pewnie za robotą?

— Tak, chciałbym pracować...

— Oho, panie. Łatwiejby znaleść djament na drodze, aniżeli tutaj robotę. Czeladzi w Krakowie co niemiara, jakiego chcieć rzemiosła... rozłażą się het po świecie... Siła ich do Królestwa idzie, bo to panie piernik toruński, wódka gdańska, a rzemieślnik krakowski... Idą... idą .. na wszystkie strony świata, w Ameryce ich nie braknie... ale żeby do Krakowa skąd przychodzili... nie słyszałem... nie słyszałem...

I mieszczanin powstał, skinął protekcjonalnie głową i pozostawił młodzieńca, który w osłupieniu patrzył bezmyślnie przed siebie.

Jak przedtem serce biło mocno w jego piersi, tak teraz bicie to zwolniało, doszło do nienormalnego osłabienia. Młodzieńcowi wydało się, że to serce w nim... zamiera.

A jednak był on w Krakowie, o którym tyle czytał, słyszał opowiadań i... marzył. Własnemi oczyma patrzył na rzekę drzew starych, rozrosłych, pokrytych bladozielonymi listkami. Z poza nich widział stare domy, jakich nie widywał gdzieindziej, chyba w Warszawie na Starem Mieście, nie daleko wznosiła się baszta wieży florjańskiej, odwieczny szaniec przed nią, a tam z poza szeregu domów sterczały ku niebu szczyty wież kościoła Marjackiego.

Był więc w tym Krakowie, do którego wydzierał się entuzjastyczną duszą młodziana urodzonego i wychowanego w zaborze rosyjskim. Jeszcze niedawno pieścił się w duszy obietnicą ojca, że skoro tylko uzyska patent dojrzałości, pojedzie z nim do stolicy Piastów i Jagiellonów obejrzeć starodawne przeszłości naszej pamiątki, pomodlić się przy grobowcu jednego z przodków swoich i odwiedzić wuja Skarzyszewskiego, który zajmował pokaźne w mieście stanowisko.

Tymczasem okoliczności sprawiły, że u tego celu marzeń i pragnień swoich znalazł się o dwa miesiące wcześniej aniżeli zamyślał. Te okoliczności były tak dziwnego rodzaju, że dziś stawał w tym Krakowie nie z butą i fantazją turysty i gościa, ale z niepokojem i trwogą zbiega, szukającego schronienia, a może i chleba.

I na samym wstępie spotkało go szyderstwo bab na ulicy i pesymistyczne ostrzeżenie, że tutaj chleba dla obcych nie mają.

Dręczony smutnem na pierwszym kroku wrażeniem, młodzieniec siedział jeszcze chwilę, oglądając się do koła, kogoby spytać o wuja Skarzyszewskiego, ale gromada bab, nianek i dzieci, zajęta gwarną na słonku majowem gawędką, nie bardzo zachęcała go do zawiązywania rozmowy.

Nie było więc co robić — młodzian wstał i szedł w stronę teatru. Na samym brzegu Szpitalnej stanął jak osłupiały.

Przed nim zjawił się niespodzianie pan Kalasanty Ryniewicz, mieszkaniec owego miasta, z którego właśnie przybywał.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Pan Kazimierz Łączyński! Co to? po cywilnemu? Co pan w tym czasie tutaj porabia?

— Ja... uciekłem...

— Uciekłeś pan ze szkół? Przed samą maturą! A to pan pewno należałeś do tej historji z Burenowem?

— Tak jest... należałem.

— Dzielne chłopaki! Dali dobrą łotrowi nauczkę! A dawno to mu się należało... dawno należało... Zalewał on wszystkim sadła za skórę... Nienawidziły go chłopaki, wypisywali na niego dziwy wszelakie po murach i parkanach, ale co on sobie robił z tego wszystkiego... Jak Boga kocham, ja sam na własne oczy widziałem, jak ktoś na wieży Eiffla djamentem na szkle wypisał: Burenow podlec... Powiadam mu: Panie Burenow, zaszedłeś pan wysoko, aż na wieżę Effla. A on na to: To te dzieci suczyne, uczniowie! Ale ja ich nauczę! Będą oni mieli Eiffla!

— Doprowadził nas już do ostateczności.

— To też wzięliście się do niego na dobre i wyłomotaliście mu skórę. Powinien być wam wdzięczny za to, bo pewniusieńko order mu za to dadzą.

I pan Kalasanty śmiał się do rozpuku. C. d. n.

CAMORRA.

(Z ŻYCIA PRZESTĘPCÓW).

W większych ogniskach i środowiskach życia ludzkiego, zbrodnia i przestępstwo częstszym są niż gdzieindziej zjawiskiem i w bardziej wyrafinowany zazwyczaj objawiają się sposób. Nic to zresztą dziwnego. Największe namiętności powstają w miejscach, gdzie najłatwiejsze znajdują dla siebie ujście w życiu praktycznem. Nieraz też zdarza się, że ludzie życiowo wykolejeni i napiętnowani raz spełnionem przestępstwem, łączą się w stowarzyszenia, by tem łatwiej dochodzić do swych zbrodniczych celów.

Jedną z takich instytucyj, która jest rodzajem wspólnego stowarzyszenia dla wszelkiego rodzaju przestępców, złodziei, oszustów i włóczęgów jest tak zwana „Camorra“ we Włoszech. Bardziej niż inne stowarzyszenia tego rodzaju zwraca ona może na siebie uwagę tem, że kollektywna jej organizacja jest zupełnie szczegółowo opracowana, ujęta w tysiączne formułki i zwyczaje ściśle bardzo obserwowane, a opiera się na hierarchji i bezwzględnem posłuszeństwie.

„Camorra“ jest stowarzyszeniem, które ssie krew ze spokojnych, uczciwych, pracowitych ludzi, w łonie której jednak panuje najzupełniejsza harmonja, spojenie się i solidarność, potrzebne w pewnych wypadkach zaparcie się siebie i nieustraszona odwaga. Kto nie wykazuje tych przymiotów lub ściąga na siebie podejrzenie tchórzliwości lub zdrady, z tym „Camorra“ długich nie robi ceremonij — pozbywa go się — i po wszystkiem.

W jaki zaś sposób rozpoczyna się droga prowadząca w końcu do ostatecznego zepsucia? Początki niemal zawsze bardzo są do siebie podobne.

Szesnastoletni chłopak, który wskutek nędzy i niedostatku, lub zachęcony złym przykładem ze strony rodziców, wyćwiczył się w drobnych kieszonkowych kradzieżach, który wyuczył się zasadzać się sprytnie na swą ofiarę i ubezwładniać ją jednem zręcznem uderzeniem kamienia, który w czasie bójki zadał już ranę swemu towarzyszowi, a ścigany przez policję, umiał się wykręcić z zastawionych na siebie sideł, okrywając jeszcze nieraz śmiesznością swych prześladowców, może kandydować o przyjęcie do „Camorry“, która nawet od nowicjuszów wymaga pewnej na drodze występku przeszłości.

Główną siedzibą „Camorry“ jest Neapol; tam jej organizacja jest najbardziej prawidłowa i wpływ największy. Młody przestępca poczytuje sobie niemal zawsze za szczególniejszy zaszczyt, jeśli zostanie „stowarzyszonym“. Ma on także w razie przyjęcia bezpośrednie zresztą korzyści: „towarzystwo“ broni go i osłania, nastręcza sposobność do coraz to nowych kradzieży i wspomagając wrodzone do złego instykty, zapewnia skuteczniejsze w działaniu rezultaty.

Gdy młody wyrostek zdecyduje się uczynić pierwszą próbę i podać się o przyjęcie, musi się zgłosić do „sekretarza“ dzielnicy miasta, w której mieszka. Ten bada starannie jego przeszłość. W razie wykazania jakichś dowodów odwagi, chytrości i przebiegłości, opartych na dokonanych już faktach kradzieży, bójek, napadów, „sekretarz“ popiera prośbę aspiranta u naczelnika okręgu tak zwanego „Capo-Camorrista“. Jeżeli naczelnik przychyli się do przedstawień sekretarza, wówczas aspirant musi zjawić się osobiście na posiedzeniu wydziału dzielnicy, w której mieszka a w którego skład wchodzą: naczelnik jako prezes i 4 starszych „camorristów“ wyższej rangi. Miejscem zebrania jest mieszkanie naczelnika. Naczelnik zajmuje miejsce za stołem, w środku po obu jego bokach zasiada po dwóch członków wydziału. Wszyscy przystrojeni są w świąteczne szaty, zatrzymują kapelusze na głowach i przybierają pełną godności lecz życzliwą zarazem postawę.

Wśród uroczystej ciszy aspirant puka do drzwi z zapytaniem: „Czy wolno wejść?“ naczelnik odpowiada: „Wejdź!“ Aspirant staje u progu drzwi i pyta: „Pragnąłbym wiedzieć kto jest głową zgromadzenia?“ Teraz rozpoczyna się długi, formalny ceremoniał przyjęcia z następującym przebiegiem:

Naczelnik: Głową zgromadzenia jest naczelnik okręgu. (Wszyscy zdejmują na znak uszanowania kapelusze).

Aspirant: (Zbliża się parę kroków z rękami skrzyżowanemi na piersiach) Zechciejcie wyświadczyć mi łaskę i powiedzcie czy w tem świetnem zgromadzeniu mam protektorów.

Naczelnik: Tak, w tem świetnem zgromadzeniu znajdują się twoi protektorzy, którzy braćmi twoimi zostać mogą.

Aspirant: Pozdrawiam z głębokim szacunkiem mych protektorów a przyszłych mych braci, o ile ich się godnym okażę.

Naczelnik: Nakryj głowę.

Aspirant: Nie mogę słów znaleść, by naczelnikowi i wydziałowi podziękować za zaszczyt pozwolenia nakrycia głowy.

Naczelnik: A teraz mów wyraźnie. Co cię ośmieliło do wezwania nas tutaj? Czego sobie życzysz?

Aspirant: Serce moje wskazało mi drogę do tego domu, aby was zapytać czy w świetnem stowarzyszeniu „Camorra“ znajdzie się dla mnie miejsce, bez obciążenia towarzystwa.

Naczelnik: Za pozwoleniem obecnych tutaj zawiadamiam cię, że jeśli uważasz się za godnego przyjęcia do „Camorry“, my za niegodnego cię uważamy.

Aspirant: Rozumiem, że towarzystwo ma mię za niegodnego, bo nie zna moich zamiarów. Gdybyście jednak wszyscy tu zgromadzeni zezwolili mi należeć do towarzystwa, przekonałbym was, że sam jeden jestem w stanie rozpędzić całe tłumy policjantów.

Naczelnik: Od tej chwili więc zostajesz członkiem klasy „honorowych młodzieńców“ *(sic!)* i poddanym będziesz władzy naczelnika twej dzielnicy. Nasze świetne zorganizowane towarzystwo, wam — „honorowym młodzieńcom“ rozkazuje co następuje: po pierwsze kochać się wzajemnie, po drugie: być posłusznymi i pełnymi uszanowania dla przełożonych, po trzecie: służyć duszą całą celom „Camorry“, po czwarte: nie zdradzać niczego co się w towarzystwie dzieje. Kto zaś tym przepisom nie jest posłuszny, nietylko go się z towarzystwa wyklucza, ale oddaje się także pod sąd, który w razie cięższego przewinienia nawet karę śmierci orzec może.

Aspirant: Przyjmuję warunki i ślubuję posłuszeństwo.

Naczelnik: Brawo, doskonale! Pozdrów zgromadzenie i odejdź!

W ten sposób młody przestępca zostaje członkiem „stowarzyszenia“. Teraz rozpoczyna się dla niego okres awantur wszelkiego rodzaju, które podejmuje bądź na własną rękę, bądź z pomocą kolegów ze swej klasy. Zyskanym łupem dzieli się w równej połowie z towarzystwem, ono zaś w zamian w czasie niedostatku dostarcza mu schronienia i utrzymania wcale wygodnego i porządnego.

Od osobistej zręczności przestępcy zależy prędszy lub powolniejszy „awans“ jego w randze. Zbrodniarze wyższych stopni otoczeni są czcią i szacunkiem stowarzyszonych i pobierają stałe pensje od towarzystwa.

„Camorra“ jest plagą Włoch południowych. Organizacja jej i solidarność udaremnia nieraz władzom ściganie poszczególnych przestępców, ludność zaś ogromnie obawia się stowarzyszenia i niechętnie, nawet w razie możności, oddaje opryszka w ręce sprawiedliwości. Dopiero ostatnimi czasy rząd włoski wziął się do energicznego wytępiania „Camorry“, do dziś dnia jednak wyplenić jej jeszcze nie zdołał.

Z KRAJU.

Rozwadów d. 4 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Z mojej podróży. — Kto zajmuje pozycje Karola-Gustawa. — Kanarki i Ingbery. — Miasta. — Ciekawa historja funduszów szkolnych.

Pod wrażeniem cudownej powieści Sienkiewicza, postanowiłem zwiedzić teren zapasów siedzącego w matni Karola Gustawa z naszym chrobrym Czarnieckim. To też korzystając z nadarzonej sposobności, puściłem się w podróż po owym klinie utworzonym przez San i Wisłę, a znanym mi jeszcze z moich lat dziecinnych. Prócz resztek tu i owdzie usypanych szańców, jak np. w Motyczu, nie znalazłem żadnych innych śladów owych walk śmiertelnych, — z tradycją tem mniej się spotkałem: — ale zato z przerażeniem i niezmiernym bólem spostrzegłem, że pozycje dzielnych wojsk bohaterskiego króla zajął inny, straszniejszy wróg, nieubłagany, konsekwentny w niszczeniu i niestety pewny zwycięstwa! Łaskawy czytelnik łatwo się domyśli, że mówię tu o plemieniu, które Kazimierz Wielki, nie przeczuwając strasznych skutków, do państwa swego puścił, a które teraz przez wdzięczność (!) dla gościnnego narodu, niszczy go, obdziera i soki w nim zatruwa.

Nieszczęsną tę krainę znałem jeszcze dzieckiem, ale jakże się od owych czasów zmieniła! W początkach szóstego dziesiątka naszego wieku widziało się co wieś dworek szlachecki, chyba, że wieś należała do magnackiej fortuny. Częścią przez nierząd, jak możny niegdyś ród Krasickich z Baranowa, częścią przez zbrodniczą spekulację, przeszły śliczne majątki w ręce żydów. Nagnajów, Muchów, Józefów, Gorzyce, Chwałowice, Skowierzyn, Mutycze, Chwałowice, Żabno, Pysznica, Przędzel itd. itd. o iście egipskiej ziemi, posiedli: Hauserowie, Spirny, Kanarki, Ingbery i inne potomki płodnego pokolenia Abrahama. Zapytacie, jak do tego przyszło, skoro np taki Kanarek, Hauser i inni na początku swego zawodu, prócz 10 palców nie mieli innego kapitału?! Nieoględna gospodarka, życie nad stan, tradycyjne zamiłowanie do otaczania się faktorami żydami z jednej, z drugiej zaś strony spryt, energja i pogardzanie półworkami wytworzyły ten przerażający stan rzeczy. Gdy zaś magnaterja z pałaców, a szlachta z dworków swoje lary i penaty przeniosły częścią nawet na śmietniki miejskie, a ich siedziby zajęło pejsate plemię Izraela, rozlała się ta powódź niszcząca po całych miasteczkach i wioskach — i jak pająk oplotła biednego Mazura wódką, lichwą, oszustwem i demoralizacją!

Żadna okolica nie przedstawia takiego opustoszenia, jak właśnie ów klin nieszczęsny! W każdej wioseczce rojno od pejsatych obywateli. Dwory, karczmy, sklepy wypełnione po brzegi chałatowcami; rady gminne wiejskie ulegają przeważnie ich przemożnym wpływom, a z miesteczek chyba może Radomyśl, Ulanów i Rudnik wloką jaki taki żywot. Za to główne miasta (!) Tarnobrzeg i Rozwadów jęczą pod obuchem żydostwa!!

W tem ostatniem miasteczku bywało przed niedawnemi czasy na 18 radnych 17 żydów i jeden katolik, tak zwany radny od szabasu.

Na wołowej skórze nie wypisałby wszystkich szelmostw, jakich się ta szajka dopuszczała, na co niestety powiatowi dygnitarze przez palce patrzyli. Na początek opowiem tylko jeden klasyczny przykład, nie wiedzieć dlaczego do wiadomości szerszej nie podany. W Rozwadowie od dawien dawna uczuwano potrzebę nowej szkoły, a gdy ściągnięcie odpowiedniego funduszu od stron konkurujących natrafiało na rozmaite trudności, przeforsowano wybór urzędnika P... na przewodniczącego rady szkolnej miejscowej. Pokładane w panu P.. zaufanie nie zawiodło i w krótkim stosunkowo czasie fundusze na budowę szkoły ściągnięto, ale odtąd zmienia się sytuacja. Energiczny przewodniczący rady szkolnej miejscowej otacza się sztabem największych pod słońcem szwindlerów i rozpoczyna przy ich pomocy gromadzenie materjałów potrzebnych do budy — nie mając jeszcze potrzebnego planu i kosztorysu. Nie będę się wdawał w szczegóły tej w swoim rodzaju wzorowej gospodarki! dość, że znalazła ona uznanie w zacnej radzie gminnej, która w ocenieniu zasług pana P... około budowy szkoły ludowej w Rozwadowie, zamianowała go jednomyślnie swym członkiem honorowym, co w swoim czasie po gazetach opublikowano. Do wydania odpowiedniego dyplomu nie doszło, bo się na to fundusz nie znalazł, a te, które były, mieli panowie radni między siebie rozdrapać. Był to policzek opinji publicznej i publicznej moralności dany, bo wszyscy wiedzieli, że fundusz szkolny, jak lody na wiosnę topnieje. I cóż się stało?! Oto w niespełna rok po owej nominacji — honorowy obywatel pan P... wraz z dwoma swoimi adjutantami oczywiście z wybranego narodu, za zupełne zaprzepaszczenie funduszów szkolnych powędrował, jak się to mówi, do „Iwanowej chaty!!“

Oto mała ilustracja naszego życia autonomicznego, wydanego na łup „najserdeczniejszym“.

Włóczypatyk.

Z ziem polskich.

Warszawa d. 7 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa towarzyskiego pożycia z Rosjanami. — Jak jest rzeczywiście pod tym względem. — Kilka rysów znamiennych. — Kto winien? — Do kogo należy, aby było inaczej. — Bardzo charakterystyczna okoliczność. — Wątpliwość.

W poprzedniej mojej korespondencji doniosłem o zamiarze, błąkającym się wśród tutejszej arystokracji, a mającym na celu otworzenie salonów tu i w Petersburgu, w którychby się stykał towarzyski świat wpływowy rosyjski z polskim. Powiedziałem już, co o tem myślą zdrowe sfery naszego społeczeństwa, z których płynie opinja publiczna i na których opiera się istotna przyszłość bytu narodowego. Powtarzać więc tego nie będę, ale nie bez interesu zwracam uwagę na pewien objaw w społeczeństwie polskiem pod zaborem rosyjskim, który niewątpliwie dowodzi, że można sobie gadać wiele, można nawet budować (ugodowe) zamki na lodzie, a społeczeństwo polskie robi swoje i broni interesów podstawowych tam, gdzie może i gdzie powinno. Objawem tym jest niedopuszczanie Rosjan do towarzyskiego życia polskiego. Dom polski, rodzina polska, stoją dla Rosjanina zamknięte. Zamyka się przed Moskalami drzwi dworu szlachcica, saloniku mieszczanina i izby chłopa.

Tak się dzieje od czasu, gdy rząd rosyjski zagarnął ten szmat ziemi polskiej i nic się pod tym względem nie zmieniło bez względu na to, czy atmosfera rządów politycznych była swobodniejsza, jak dawniej, czy taka duszna, jak teraz.

W rodzinie polskiej zamożniejszej, lub ubogiej, nikt nigdy nie widział rodowitego Moskala, siedzącego przy stole biesiadnym, lub biorącego udział w uroczystościach familijnych. Poza kordonem stosunków, jakie z natury swojej istnieją z rosyjskimi urzędnikami, lub wojskowością, nie mamy sobie nic do powiedzenia tak dalece, że gdy przypadkiem jaki Moskal zabłąka się do domu polskiego, całe towarzystwo czuje się skrępowane, liczy się z każdem wypowiedzianem słowem, albo zamyka sobie usta na kłódkę.

Sam już tylko mundur rosyjskiego oficera w towarzystwie polskiem wywołuje nienaturalną sytuację. To też od czasu, gdy powszechna powinność wojskowa zmusza wielu z młodzieży polskiej do czasowego odziania się w skórę rosyjską, taki młody człowiek Polak dopóki nosić musi mundur wojskowy, albo się zupełnie uchyla od towarzystwa, żeby drugich nie krępować, albo się przebiera po cywilnemu, jeżeli to jest możebne, albo wreszcie objaśnia się gości, że ten pan nie jest wcale moskalem, lecz krewnym, który odbywa czasową służbę wojskową. Do pewnego stopnia stanowią tu wyjątek lekarze wojskowi Polacy, ale i wtedy czystość form towarzyskich jest tak dalece przestrzegana, że panna, Polka, narzeczona naprzykład takiego lekarza, nie pokaże się na ulicy, ani pieszo, ani w powozie z narzeczonym, który nosi mundur rosyjski, a jeśli się okaże potrzeba jechania, to w jasny dzień każe się dorożkarzowi podnosić budę ekwipażu.

Nie wchodzę w to w tej chwili, czy to jest towarzyski szowinizm, czy potrzeba, wynikająca z ułożenia się stosunków, ale stwierdzam fakt, że tak jest

i niezawodnie pozostanie dopóty, dopóki Rosjanin u nas będzie uosobieniem wroga narodu polskiego, wroga, którego się należy strzedz wszędzie i zawsze. Aby się zmieniło na lepsze, a przynajmniej na inaczej, to już zależy od samych Rosjan, a przedewszystkiem od rządu, który swojem zachowaniem i tendencjami rządzenia powinien umożebnić Rosjanom wstęp do domów polskich. Czyby to się w przyszłości przydało na co — to jest inna kwestja, ale że może przyczyniłoby się do sprostowania pewnych nieporozumień, to znowu nie ulega wątpliwości. Dziś rzeczy tak stoją, że u nas w Polsce Rosjanina, który robi to, czy owo, czy jest czynownikiem, czy wojskowym, choćby nawet nic nie robił i zbijał bąki, Polacy zawsze uważają za żandarma, albo policjanta, a zachowanie ich nie jest szczere, bo nie może być szczere. — Wiem o tem, że do pewnego stopnia, dotyka to boleśnie uczciwych Rosjan, ubliża im nawet, ale nie kto inny, tylko oni sami wytworzyli taką sytuację i do nich też należy, aby postarali się ją zmienić, o ile to oczywiście jest możebne.

Jest niezmiernie charakterystyczna okoliczność, że prosty chłop polski, gdy mu przyszło służyć obowiązkowo w wojsku rosyjskiem, opowiada, że było mu lepiej w głębi Rosji dla tego, że tam chłop moskiewski uważał go za swego i lepiej karmił, a w Polsce, chłop polski zawsze na „sołdata“, choćby on był i Polakiem patrzy z pode łba i daje mu tylko to, co musi dać.

Sprawę tę, sprawę towarzyskiego pożycia z Moskalami, poruszyłem obszerniej w niniejszej korespondencji dlatego, że coraz częściej w gazetach rosyjskich spotykamy się z zarzutem, iż nie chcemy moskali przyjmować w domach naszych i jeszcze z tego powodu, że pewne sfery arystokratyczne polskie u nas, pragną zrobić w tym kierunku początek do towarzyskiego *modus vivendi*. Nie na wiele się to, co prawda przyda, z przyczyn które wyżej wyłuszczyłem, a do tego dodać należy i to, że szerokie sfery naszego społeczeństwa z pewnością arystokracji naśladować nie będą. **Ski**

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 7 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Dyrektor Burgteatru Schlenther. — Dlaczego go w Wiedniu nie lubią? — Wyjazd do Berlina. — Interwiew ze Schlentherem.

Nowy dyrektor wiedeńskiego Burgteatru, dr Paweł Schlenther, wyjechał na dni kilka do rodzinnego swego miasta Berlina, celem odwiedzenia swej małżonki, stale tam przebywającej. Jak wiadomo, od dłuższego już czasu uporczywe po Wiedniu krążyły pogłoski, że Schlenther ustąpić ma z zajmowanego przez siebie stanowiska, skoro się tylko ukończy tak zwany „kontrakt próbny“, zawarty na 6 miesięcy. W mieście całem wymieniano rozmaite przyczyny tej szybkiej a tak niespodziewanej dymisji, przeważna zaś część wiedeńskiej prasy, począwszy od *Tagblattów*, a skończywszy na „wyroku“ Hermana Bahra w *Zeit*, z dziwną zajadłością zwróciła się przeciw nowemu dyrektorowi, który po swej nominacji był przecież jej benjaminkiem, jako „protektor modernizmu“ i „człowiek energiczny o szerokich bardzo widnokręgach“. Nie powtarzam tu powodów, które na postanowienie ustąpienia dyrektora Schlenthera wpłynąć miały, wymieniłem je bowiem szczegółowo w jednej z mych poprzednich korespondencyj. Konstatuję tylko fakt, że prasa wiedeńska, a po części i Wiedeńczycy sami, nieżyczliwe względem Schlenthera zajęli stanowisko i spoglądają na niego z nietajoną już dzisiaj niechęcią. Zdaje mi się, że takiego końca spodziewać się było można. Chwilowy zapał i poparcie, jakiego Schlenther doznawał, pochodziły z wrogiego usposobienia pewnych sfer względem ustępującego Burckharda. One też postarały się o to, by „następca tronu“ przychylne znalazł przyjęcie. Skoro zaś koteryjki i drobne stronnictwa interesy swe z Burckhardtem zlikwidowały i zmusiły do ustąpienia tego tak zasłużonego kierownika nadwornej sceny, wówczas Schlenther okazał im się niepotrzebny i wnet potem poczęły się także objawiać głosy przeciwne jego działalności wewnętrznej, reżyserskiej i repertoarowej. Schlenther wogóle na stałą sympatję w Wiedniu liczyć nie może. Jest Berlińczykiem, tych zaś w Wiedniu nie lubią. Prusaków czasem otacza polityczna sympatja skrajnych wodanistów, Berlin i wszystko, co zeń płynie, nie spotyka się nigdy z żadną.

Pochodzi to może z pewnego antagonizmu obu stolic, przyczem jednak Wiedeń uważa się zawsze za patrycjusza, któremu dorobkowicz chce uszczuplić sławy. Że jednak jest w Wiedniu tak zwana „żyłka teatralna“, przeto może się i uda Schlentherowi pokonać uprzedzenia, choć, jak się zdaje, nie tak bardzo łatwo. Za każdym razem zosobna będzie musiał sobie zdobywać względy publiczności, w razie zaś najdrobniejszego choćby błędu usłyszy zarzut, teraz już podniesiony w *Zeit*, a brzmiący mniej więcej; „*Das ist die Wirtschaft eines frechen Berliners*“.

Otóż na Święta Wielkanocne dyrektor Schlenther wyjechał do Berlina. Nie po to jednak, by stamtąd już nie wrócić, — chciał tylko odwiedzić rodzinę, przyjaciół sławnych i nie sławnych — Gerharta Hauptmanna i Fontana. Co zaś właśnie było niespodzianką, to że dyrektor Schlenther interwiewowany w Berlinie przez jednego z korespondentów najpoczytniejszego dziennika, oświadczył, że w Wiedniu mu się bardzo podoba i że stamtąd wcale na stałe wyjeżdżać nie myśli.

Bo oczywiście zaraz po jego przyjeździe, nie zabrakło zapytań wywołanych alarmującemi wiadomościami. Dr Emil Granichstaedten, dawny znajomy i przyjaciel Schlenthera, obecnie współpracownik *Lokalanzeigera*, odwiedził Schlenthera w jego mieszkaniu, aby u samego źródła zasięgnąć wiadomości. Rozmowę swoję z dyrektorem Burgteatru opisuje Granichstaedten jak następuje:

Na zapytanie ile jest prawdy w wiadomości, że Schlenther czuje się już znużonym sprawowaniem swego urzędu, zaśmiał się on wesoło. „Bynajmniej odpowiedział. Nie przyszło mi nawet na myśl ustępować z mego stanowiska. Podoba mi się bardzo w Wiedniu i mam nadzieję, że uda mi się wyrobić tam sobie stałą podstawę i sprostać w zupełności mym zadaniom. Że kocham Wiedeń i Wiedeńczyków, wiesz pan dobrze. Przecież moja kochana żona do dziś dnia jest Wiedenką całą duszą. Osobiście zatem mogłem się łatwo i prędko zaklimatyzować w mej nowej ojczyźnie. Zresztą wszyscy niemal, artyści pochodzący z północnych Niemiec, prędko bardzo zupełnie dostrajali się do Wiednia. Przypomnij pan sobie Ludwika Gabillon, Meixnera, Baumeistra i tylu innych. Co się tyczy trudności mego zadania, aż nazbyt dobrze zdaję sobie z niego sprawę. Śmierć wydarła Burgteatrowi największych artystów, za pierwszych zaś tygodni mej dyrekcji zmarła nam Helena Hartmann, najlepsza pomiędzy najlepszemi. Potrzebujemy nowych sił artystycznych w rozmaitych gałęziach, nikt zaś przewidzieć nie może jacy artyści w Wiedniu będą mogli rozwinąć swoje talenty i podobać się publiczności. To są jednak trudności, które tylko zachęcają, nie zaś przeszkody, które nużą. Jeśli miałem odwagę przyjąć posadę dyrektora, nie zabraknie mi i teraz energji, by ją zatrzymać“.

— A pański repertuar? A „modernizm“ którego się tak bardzo obawiają, a który poniekąd stanowi podstawę pańskiego programu?

Schlenther spoważniał przy tych słowach.

— Mój drogi przyjacielu, rzekł po chwili, wiesz dobrze, że i tu w Berlinie między naszymi literatami i fachowymi znawcami sztuki, nie wielu jest zwolenników modernizmu, ci zaś, którzy są, nie zawsze wywierają wpływ wielki. Pomyśl zaś teatr dworski, jak Burgteatr! Jeżeli na tem polu można coś zdziałać — jak tego pragnę szczerze i gorąco — nie należy się bardzo spieszyć, ani też postępować radykalnie. Trzeba przedewszystkiem wzbudzać zajęcie i zamiłowanie, trzeba kształcić! Bardzo jestem zadowolniony, że „Mistrz Solness“ Ibsena zainteresował publiczność i jej się podobał. Takiej sprawy z dnia na dzień załatwić nie można. Pierwszem mojem staraniem będzie podnieść znowu repertoar klasyczny. Był on zawsze dumą Burgteatru i pozostać nią musi. Później przyjdzie kolei na nowe kierunki. Trzeba być przecież także potrosze Fabiusem Cunctatorem“.

Tyle dyrektor Schlenther. Przyznać należy, że program przezeń wyłuszczony sympatycznie musi dla niego usposabiać i budzić nadzieję, że za słowami pójdą także i czyny. **Swój.**

Konstantynopol d. 1 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ćwierczakiewiczowa w Turcji, czyli kilka szczegółów z tureckiej gastronomji.

Oddawna miałem pociąg do statystyki. Nie tyle do urzędowej i naukowej, ile do statystyki potocznego życia. Tutaj miałem wolne pole, mogłem badać zupełnie jeszcze nie tknięte dziedziny. Obrachowałem między innemi, ile kęsów ma w sobie befsztyk pod różnymi południkami, ile razy, mówi się, „panie dobrodzieju“ i „słowo honoru“, jeżeli naturalnie ma się ten zwyczaj. Pewnego dnia przyszła mi do głowy myśl, obliczyć w przybliżeniu, o czem ludzie wogóle na świecie rozmawiają. Nie było to tak łatwo jakbysię zdawać mogło na pozór. Podsłuchując rozmowy na ulicy narażałem się, że będę wzięty za tajnego ajenta, z drugiej strony pytanoby mnie zbyt często: „u was jest pasport?“ Nie pozostawało mi nic innego jak chodzić po wizytach i balach albo usiadłszy spokojnie, z gazetą w ręku, w kawiarni, słuchac, o czem sąsiedzi mówią. Oto rezultat moich mozolnych badań w cyfrach: na sto rozmów 75 toczy się o pieniądzach, 20 o jedzeniu a 5 przypada na inne przedmioty. Wywnioskowałem z tego dwie rzeczy: że kwestją wszystkich wojen jest właściwie to, czy w danej miejscowości pieniądz ma się nazywać geld, dieńgi albo danaro, następnie wywnioskowałem, że najciekawsza korespondencja byłaby taka, którаby zawierała przepis na robienie pieniędzy. Ponieważ jednak receptę na robienie pieniędzy niestety gdzieś zagubiłem, wybaczą czytelnicy, że ograniczę się do opisu potraw tureckich. Tembardziej z tem spieszę, gdyż niewiadomo czy wkrótce turecki pilaw nie ustąpi plumpuddingowi albo blinom, a przysmaków tureckich trzeba będzie szukać aż w Azji.

Uprzedzając powszechny zwyczaj, czytania od końca rozdziału, zaczynam od opisania ostatniej potrawy. to jest kawy. Do robienia kawy używają Turcy małych mosiężnych rondelków o długiej rączce, zwanych „dżezwe“. Wodę do kawy najpierw się osładza, a gdy się zagotuje wsypuje się do rondelka, drobno mieloną w specjalnych młynkach kawę, albo tłucze się ją w moździerzu, w proporcji jednej łyżeczki na jednę filiżankę. Arabowie palą umyślnie kawę, choćby dla podania jednej filiżanki, na małych metalowych miseczkach. Kawa odgrywa w życiu towarzyskiem na Wschodzie ogromną rolę. Wszędzie gdziekolwiek pójdziesz z wizytą czy za interesem, przedewszystkiem częstują cię kawą, służba bez pytania gospodarza, zaraz ci ją przynosi. W każdem biurze tureckiem, jest kawiarz „Kawedżi“, który dostarcza urzędnikom i ich gościom kawy. Pomimo, że za filiżankę takiej kawy płaci się tylko od 1 do dwóch kopiejek, są urzędnicy, którzy miesięcznie płacą po kilkanaście rubli za kawę. Jeżeli Turek każe ci podać drogą kawę, jest to delikatny znak, że wolałby, żebyś sobie poszedł. Pilaw jest to potrawa niezbędna przy każdym obiedzie tureckim, podają ją zawsze pod koniec obiadu. Pilaw jest to poprostu ryż, gotowany w rosole; gdy rosół zupełnie wyparuje, polewa się ryż masłem i pilaw gotowy — pilaw perski tem się różni, że dodają do niego drobno siekaną wątróbkę. Na prowincji prawie wszędzie jeszcze teraz jedzą Turcy pilaw palcami z jednego półmiska. „Kebabu“ czyli pieczeni jest kilka rodzajów, wszystkie przyrządzone z baraniny; wołowiny Turcy prawie nie jedzą. Najlepszym jest „szisz-kebab“; są to małe kawałeczki mięsa z dodatkiem majeranu na cieniutkich rożenkach—i „tasz-kiebab“, czyli mięso pokrajane pieczone z pomidorami. „Jahurt“ jest to gotowane mleko kwaśne, robi się w następujący sposób: gotuje się mleko niezbierane, gdy ostygnie wlewa się do osobnych miseczek, do których się dodaje odrobinę dawnego jahurtu, albo kwaśnego mleka gdy tego nie ma, kładzie się do mleka jaki bądź przedmiot srebrny, dobrze wymyty; po upływie 24 godzin „jahurt“ gotowy. Jest to doskonałe pożywienie i zdrowsze od naszego kwaśnego mleka, bo sterylizowane. Tutejsi lekarze, podczas tyfusu, dają chorym nieraz jako jedyne pożywienie „jahurt“, jada się go z cukrem. „Kaimak“ jest to mleko bawole, z natury bardzo tłuste, które się wylewa na miedziane rozpalone płyty, a gdy skrzepnie zwija w rulony; est to przysmak bardzo lubiony, zastępuje śmietankę. „Mastika“, jest to właściwie żywica bardzo aromatyczna, ale pod nazwą „mastyki“, rozumieją tu wszyscy wódkę słodką z dodatkiem owej żywicy. Ponieważ „grammatici certant“, czy koran właściwie zabrania wódki, gdyż spirytus był nieznany za czasów mahometa, dużo Turków pije „mastikę“ z zapałem, ale trzeba oddać sprawiedliwość, że tylko wieczorem. Po „mastice“ konieczna jest zakąska, zwana tu „meze“; najodpowiedniejsza na to, „butarga“, wyborny kawior wędzony, różowy, u nas mało znany. Wyrabiają go w Aleksandrji i w Samsonie z ikry morskiej ryby, zwanej tu „kefal“. po polsku pewnie „głowacz“. Gdy mówię o rybach, nie mogę zapomnieć o „czirosie“; jest to nie wielka rybka, suszą ją na słońcu i przechowują potem cały rok, stanowi ona jeden z głównych pokarmów ludności uboższej.

Słodyczy znają Turcy bardzo wiele, najwięcej rozpowszechnione jest „malibi“ t. j. mąka ryżowa, gotowana z wodą i cukrem z dodatkiem syropu albo wody różanej i „tankgök-su“, piersi z kury utartej z mlekiem i cukrem. Opis różnych gatunków „hałw“, „börekow“ (rodzaj ciasta, czy nie nasz piróg?) „bohacz“ (kołacz) i „lukumów“, zaprowadziłoby mnie za daleko i tak już zanadto zapuściłem się w dziedziny p. Ćwierczakiewiczowej, dla tego kończę, życząc tym co skorzystają z mojego opisu, dobrego apetytu po turecku: „Afiet-ołaun“. **F. C.**

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie i w Dobromilu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 11 maja. — Wydział krajowy na dwa galicyjskie miejsca funduszowe w wiedeńskiej Akademji Marji Teresy dla chłopców od dziewiątego do dwunastego roku życia, którzy ukończyli przynajmniej trzecią klasę szkół pospolitych. Termin do 30 bm.

Konkursy rozpisują: Magistrat miasta Zbaraża na posadę kasjera miejskiego z płacą 500 złr.; termin do 30 kwietnia. — Sąd wyższy krajowy we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego II klasy w X klasie rangi; termin do 15 kwietnia. — Sąd obwodowy w Wadowicach na posadę kancelisty w sądzie powiatowym w Kętach z poborami 720 złr. Termin do 30 kwietnia.

Konkurs rozpisuje magistrat miasta Drohobycza na posadę likwidatora z poborami 1080 złr., ewentualnie na posadę kontrolora z poborami 840 złr. Termin do 20 bm.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wielcy panowie mają zwyczaj u nas tradycyjny, w dnie świąt Wielkiejnocy otwierać na ościeź swoje salony szaremu tłumowi i dzielić się święconem jajkiem oraz darami Bożemi, z przedstawicielami różnych sfer i stanów, składając wszystkim życzenia z serca płynące. Maluczcy, uszczęśliwieni łaską pańską, zginają się we dwoje, poślizgują się na lśniących posadzkach, rozsypują kawałki żółtek po dywanach dzieląc się jajkiem z Jaśnie Panem, pochłaniają wina i torty — i potem przy każdorazowych wyborach stanowią orszak karny, posłuszny i wierny, rozszerzając jak się da i gdzie się da Jaśnie Pana popularność. Wydatek na Święcone opłaca się w każdym razie...

Wyobraźmy sobie tedy, że Ty szanowny czytelniku jesteś takim nad wszelkie wyrazy Jasnym, wprost Olśniewającym Panem, i że postanawiasz w dniu dzisiejszym zgromadzić przy swoim stole i przy swojem jajku wszystko co przedniejsze w naszym kraju. Sekretarze twoi pracują od dwóch tygodni nad rozsyłaniem zaproszeń, kucharze zastawiają już dwudziesty trzeci stół pełen szynek, lub prosiąt, baumkuchenów, komisbrotów, placków z makiem, serem i migdałami, przekładańców, indyków, butelek Chateau d'Yquem, Pommard, Haut Sauternes, maślaczów, i starego miodu; oczekujesz blisko tysiąca osób, między tymi wszystkie galicyjskie „szpice", wszystkich posłów, wszystkich przywódców stronnictw, wszystkich galicyjskich hrabiów i półhrabiów, wszystkich redaktorów, dyrektorów instytucyj, sławnych artystów, literatów i uczonych.

Oto już zajeżdżają przed dom karety. Każdemu z nich masz powiedzieć kilka miłych słów wraz z życzeniami, w których kryć się może pigułka zaprawna goryczą, byleś ją tylko należycie przysypał cukrem komplementu. Nim goście wejdą na święcone, odbędziemy pokrótce konferencie, co komu i jak powiedzieć należy.

* *
*

A więc najprzód wejdą w twoje progi: ministerrodak w towarzystwie ustępującego księcia-namiestnika i wstępującego namiestnika hrabiego.

— Ekscelencjo — powiesz do ministra po pierwszych ceremonjalnych powitaniach — niechaj Ci życie płynie tak słodko, jak słodkim był początek twoich rządów i niech wzburzone fale ruchu ludowego, przeciwko któremu zbrojnej wzywałeś pomocy, uśmierzą się równie łatwo i prędko, ale nierównie trwalej pod twoim przemożnym w kraju wpływem i pod światłem twojego bystrego umysłu, jak udało ci się wspólnie z kolegami Thunem i Bienerreiterem zapanować nad falami niemieckiej obstrukcji. Obyś w ciężkiej pracy, znojącej twoje czoło perlistemi kroplami potu, znalazł tę pociechę, że nie idzie ona marne dla twego społeczeństwa; ofiara jaką uczyniłeś, uśmierzając swój romantyczny i bojowniczy animusz i odrzucając na bok ulubioną broń palną, dla zaprzągnięcia się w przykre jarzmo wykonawczej służby, niechaj lepiej i sprawiedliwiej oceniona zostanie, niż dobre chęci twego przyjaciela Badeniego. W stosunku twoim do parlamentu, obyś nigdy nie potrzebował staczać z Schönererem pojedynku na f.tele i parasole, ponieważ w tym rodzaju broni, o ile wiem, nieco mniej jesteś biegły od pogromców Austrji i zwycięstwo twoje mniej byłoby pewne niż zazwyczaj. Jeżeli zaś zwyciężysz, oby pani Austrja umiała ci zapłacić dozgonnem szczęściem za tryumf odniesiony w imię jej barw.

— Wasza Książęca Mości! — powiesz następnie zwracając się do b. namiestnika. — Oby stronnictwo, którego jesteś prawdziwą chlubą i ozdobą i które przez powrót Twój do obywatelskiego życia zyskuje człowieka i obywatela, a ma ich tak niewielu w swojem gronie, oby stronnictwo to zdołało rozwiązać tę kwadraturę Koła, jaką mu zadałeś w mowie wypowiedzianej na początku sesji sejmowej, żądając, aby było silne i popularne, a zarazem aby się nie opierało na masach. Niechaj także nigdy w życiu nie spotka cię na przyszłość ta niewygoda, abyś miał dawać n. p. koncert na skrzypcach, nigdy w życiu skrzypiec w ręku nie mając. Niechaj spoczynek niedzielny, zakłócany za twojem zezwoleniem przez żydów w naszym kraju, nie mści się na tobie odebraniem tobie tego codziennego spoczynku, do którego masz zasłużone prawo kilkoletniem mierzeniem sił na zamiary, nie zamiarów podług sił. Oby niezałatwione i pogubione za Twego urzędowania akty i sprawy nie nachodziły Cię we śnie jak zmory i nie dźwięczały Ci dokuczliwem brzęczeniem słów, jakie teraz wśród dymu kadzideł ku Tobie biją: „tyś pierwszy obywatel w kraju!"

— A teraz co życzyć panu, panie hrabio-namiestniku? Gdybym chciał wypowiedzieć wszystkie życzenia, jakie mi się na usta gwałtownie na usta, nie starczyłoby mi czasu na powitanie tych tłumów, które się po za Tobą ku mnie cisną. A więc krótko: Niechaj Ci się uda poskromić powiatowych satrapów, wpoić we wszystkich twoich podwładnych przekonanie, że ustawy są na to, aby ich się trzymano, nie wyperswadować swoim przyjaciołom, że nie wszystko może być tak jak było i z niejednego wypadnie skapitulować, a wreszcie dowieść panu Rapaportowi, że ćwiczenia gramatyczne na pierwszą klasę mają rację, kiedy zapewniają. „że nadzieja jest zwodnicza", *„die Hoffnung ist trügerisch"*. Niechaj Cię zaś Pan Bóg broni, abyś miał sobą komenderować komukolwiek, nie mówię już szczepowi Rapaportów, bo cię o zdolność do takiego upokorzenia nie posądzam, ale choćby tylko owym jenerałom „stroju w rozstroju", broniącym straconych placówek z godnością hidalgów i z pogardą dla trutniów. Nie myśl jednak, abym ci życzył, żebyś został dla naszego radykalizmu krajowego *mutatis mutandis* tem, czem Gautsch był dla niemieckiej obstrukcji—broń cię Boże równie jak od tego, abyś miał zostać namiestnikiem po myśli Rapaporta! Bądź sprawiedliwy dla wszystkich, nawet dla żydów; nie dopuść do niczyjej krzywdy, utrzymuj ład i porządek, zapewnij bezpieczeństwo i oddziałuj uspokajająco na umysły — a wtedy niech ci Nieba dadzą być tak popularnym w Galicji, jak drugi Harun al Raszyd..

* *
*

W szeregu gości dostrzegasz rektora krakowskiego Uniwersytetu. Ze współczuciem ściskasz go za dłoń i widzisz rumieniec zażenowania na jego twarzy:

— Magnificencjo! — mówisz — obyś opuszczając swój urząd mógł ze spokojnem sumieniem czynić „fasje" swego zaszczytnego urzędu i nie potrzebował wykazywać żadnej brudnej pozycji w dostojnej „Alma Mater", do której nieostrożność twoich poprzedników i kolegów wpuściła tyle robactwa. Życzę Ci, abyś wypłoszył te podejrzane ptaki, co sobie Twój wspaniały gmach za siedzibę obrały do kalania własnego gniazda i na bismarkowskie wagi rzucają swój kał, oby potem Wolfy i Daszyńscy bluzgali nim w oczy Polakom przed forum obcego świata... Życzę Ci dalej, aby z murów instytucji opromienionej sławą wieków, nie szerzyła się najzgubniejsza zaraza społeczna i etyczna razem z produkowanemi w jej murach bakterjami i aby w pracowniach i gabinetach, przeznaczonych tylko do cichego zdobywania światła, nie gospodarował nigdy komisarz policji, szukający zakazanych broszur, albo co gorsza sprawdzający niektóre pozycje niektórych papierów i cyfr budzących zdziwienie i niepokój...

Ponieważ tuż za rektorem przyjdzie zapewne prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, zatrzymaj go i powiedz, dzieląc się z nim jajkiem:

— Kochany panie — życzę Ci, by Twoje Towarzystwo nie było *lucus a non lucendo;* byście strzegli nietylko dochodu z podejrzanej wartości redut, ale abyście pracowali nad podniesieniem poziomu godności i uczciwości prasy; byście doprowadzili do tego, że sami będziecie szanować swój zawód i tem samem zmuszać innych, aby go szanowali; byście zrozumieli, że lekceważenie okazane dziennikowi jako takiemu i uszczuplenie jego naturalnych praw, choćby ten dziennik nie był „z tej samej parafji", jest lekceważeniem i uszczupleniem praw całego dziennikarstwa: że we wspólnym interesie zawodu leży, każdemu co się na to powa ży, należycie dać to odczuć. Reduty, protektorat książęcy namiestnikowy, wycierane pańskich przedpokojów i notatki w *Timesie* nie podnoszą waszego znaczenia i ośmieszają wasz raczej; to też życzę ci z serca, abyś około jego steru samych poważnych i we wszystkich obozach równym szacunkiem cieszących się ludzi skupił i aby ci nikt nie mógł powiedzieć, że dziennikarze zaczynają tracić ochotę należenia do takiego Towarzystwa, które coraz bardziej zbliża się do chwili, kiedy będzie mogło przyjąć nazwę „Towarzystwa wzajemnej pomocy i wzajemnej adoracji byłych, teraźniejszych i przyszłych współpracowników *Słowa Polskiego*"...

Ostrzegam Cię jednak, czytelniku, że jeśli wypowiesz dziennikarzom te życzenia, a potem będziesz chciał brać we Lwowie udział w jakiemkol wiek działaniu publicznem, to lepiej albo jednemu albo drugiemu projektowi odrazu daj za wygraną. Jeżeli jednak zdobędziesz się na odwagę zrażenia sobie lwowskich dziennikarzy, możesz być pewny, że niebawem uściską Cię serdecznymi dwie dłonie dwóch ludzi, którzy mieli chyba dosyć sposobności nabrania idjosynkrazji do prasy wogóle, a do prasy lwowskiej w szczególności Ozywiście będą to dyrektorowie Heller i Bandrowski. I z owymi jednak trzeba podzielić się jajkiem i im się trochę życzeń należy:

— A więc przedewszystkiem nowego teatru we Lwowie i powodzenia w szturmie o teatr krakowski. — Ale zarówno tu, jak tam, umiejętności w postępowaniu zarówno z kaprysami aktorek jak prasy! i jedna i druga mają niezaprzeczone prawa należące się ich żeńskiemu rodzajowi. Obyście jednak nigdy wy nie rządzili teatrem, a wami kobiety lub prasa; niech przytem wszelkie moce niebieskie ratują was przed tem, co się dzisiaj dzieje w Krakowie, aby teatr miał ciągnąć w inną stronę, kobiety w inną, publiczność w inną, a prasa jeszcze gdzieindziej. Nadewszystko zaś nie dawajcie się ujarzmiać starym rozpustnym histeryczkom, któreby gotowe z teatru zerwać napis o „narodowej sztuce", a umieścić na nim tablicę ze słowem „Tamto", aby pod tą firmą mogły dowolnie cuchnąć brudy ich naturalizmu! W prowadzeniu teatru myślcie o tem, żeby każdy kto do niego wejdzie znalazł w nim tyle rozrywki ile zadowolenia artystycznego— a jestem pewny, iż się sprawdzi życzenie: aby nigdy pustego miejsca w waszym teatrze, gdziekolwiek go będziecie mieli, nie było widać...

* *
*

Przywódców opozycyjnych stronnictw sam będziesz musiał Olśniewający Czytelniku w tłoku swoich gości odszukać; zamieniwszy z jenerałami „ładu i stroju" kilka konwencjonalnych frazesów, będziesz się musiał z trudem przebijać do kątów, w których tamci stoją, ironicznie patrząc na tłum, gący karki i łapczywy na strawę. Oto duchowny z namiętnym zaciekłym wyrazem twarzy; ujmij go łagodnie za ręce i powiedz serdecznie:

— No księże! *sustine*, jak mówi szlachcianka! Nie dajże się zepchnąć złączonym naciskom z góry i z dołu, które z dawną wściekłością przeciwko tobie się zwróciły! Panuj nad goryczą i rozdrażnieniem, miarkuj słowa bo nad niemi więcej panować ci trzeba niż nad czynami! Pamiętaj, że na każde nie dość ostrożne, nie dość jasne, mogące zostawić chociaż cień wątpliwości, czyche dziesiątki piór, aby cię napiętnować już to jako zdrajcę i szpiega carskiego, już to jako rewolucjonistę i anarchistę, wroga narodu, Kościoła i społeczeństwa! Dokończ dzieła rozpoczętego w Rzymie i zrób choćby ofiarę, byle nie dopuszczać do dalszych zgorszeń, niezgody i scysyj w Kościele; dołóż starań, aby raz zdjęto styg mat zakazu z pisemek, rozchwytywanych przez lud cały i spraw, by one nie były zaporą pomiędzy ludem, a konfesjonałem. Zrób wszystko, co leży w twojej mocy, aby przewrotność obłudnej bigoterji nie mogła ci w niczem zarzucić, że nie jesteś takim, jakim powinien być katolicki kapłan..

Nieopodal opartego o kolumnę ujrzysz młodzieńca z fanatyzmem wysuszoną twarzą o dzikich rysach. Nie omiń go w dniu, w którym wrogowie nawet chrześcijańskim winni się witać słowem.

— Oby to co robisz — powiedz mu — naprawdę przydać się mogło tym przerzedzającym się coraz bardziej masom robotniczym, które jeszcze za tobą idą. Oby w twojem działaniu nie było ani źdźbła prywaty; oby resztki pozostałe gdzieś na dnie serca szlachetności uczuć i miłości ojczyzny rozgrzały się w jaśniejszy płomień i wobec wspólnego wroga postawiły cię w jednym szeregu z tymi, których językiem mówisz. Oby tajemniczy promień odrodzenia wstrząsnął ci duszę i przekonał cię, że robotniczej sprawy można bronić inaczej, niż hańbieniem polskiego imienia; obyś nabrał obrzydzenia do towarzystwa Niemców i żydów, w którem się znalazłeś i obyś był kiedykolwiek w kraju witany nie jak wyrzutek społeczeństwa, ale jak rzeczywisty przedstawiciel i obrońca wydziedziczonych ubogich i głodnych...

Jeśli ci ten parskanie w twarz dzikim śmiechem, nie zrażaj się, ale idź dalej uścisnąć czarne dłonie włościan i robotników, którym winieneś najmniej ironji, najobfitszej wyrozumiałości i najwięcej serca...

Audax.

„Trening" cyklistów.

Wiosna jest porą słońca, budzącej się zieleni, porą jaskółek i bocianów, porą miłości i zmartwychwstania wszystkiego co żyje choć na chwilę zamarło — któż zaprzeczy, że jest ona także porą zmartwychwstania cyklistów? Pierwsze promienie ciepłego słońca, które osuszają przymiejskie drogi, wywodzą w pole długie korowody kolarzów, których ukazanie się, na równi z ukazaniem się bocianów, wróży nastanie nowego życia. To też rzecz dotycząca tych „bocianów miasta" kiedyż bardziej byłaby na czasie, jak przy nadchodzącem święcie Wiosny?

Nie opiewać ja jednak myślę stanu kolarskiego zasługi i cnoty, nie elementarzem „bicyklizmu" zatrudniać czytelnika; interesuje mnie kolarstwo jako sport, jako sztuka, wielce dziś wykształcona i wysoko stojąca, jako wreszcie fach, który wielu słynnym mistrzom daje obfite materyalne korzyści w postaci nagród wyścigowych, zdobywanych na światowych arenach, na oczach ciekawego dystyngowanego świata.

Dzielny cyklista-fachowiec wypłynął od niedawna na poważne swoje miejsce w dziedzinie wszechsportu, wypłynął już jednak z całym zasobem doświadczenia i nauki, zdobytej szybko, jak dziś wszystko na świe-

cie, w czasie pary i elektryczności. Kiedy w pierwszych latach dziewiątego dziesiątka naszego wieku poczęto odbywać pierwsze wyścigi cyklistów, miały one zarówno przebieg jak i metodę bardzo proste. Jeździec siadał na maszynę, opierał nogi na pedałach, pociskał je jak mógł najsilniej i zwyciężał ten, kto nogami jaknajszybciej przebierał. Jeżdżono też wtedy wyłącznie... nogami. Od owego czasu wydoskonaliła się jednak znacznie sztuka jazdy na bicyklu; dziś jeździec, który w rekordzie baczy tylko na to, by jaknajszybciej jechać, a nie troszczy się o współzawodników, ma nader małe szanse zwycięztwa. Krótko mówiąc, dziś potrzeba cykliście treningu; nie wystarcza sama siła i dzielność, trzeba jeszcze zręczności i nauki. Zadaniem naszem tedy niech będzie poznać owoce ostatniego *moderne*-bicyklizmu w odniesieniu do wyścigów, do szkoły jazdy i do tak zwanego „treningu". Rozwój kolarstwa doczekał się w ostatnich czasach podziału na osobne szkoły: tak jak w sztuce fechtunku lub jazdy konnej, odróżniamy tu szkołę francuską, włoską, a nawet, jak chcą niektórzy, niemiecką. Ta ostatnia, ciężka jak wszystko co niemieckie, jest właściwie tylko powrotem do starej metody, polegającej na „braniu" od samego początku prawdziwie morderczego tempa jazdy. Obliczona ona jest na to, by współzawodnikom nie dać czasu na użycie rozmaitych techniczno-kolarskich finezyj. By to pojąć, trzeba sobie uprzytomnić, jak się odbywają dzisiejsze wyścigi kołowe. Na dystansach, nieprzekraczających 3000 metrów, a wynoszących zazwyczaj tylko 1 kilometr *(Fliegerrennen)* objeżdża się zwykle pierwsze dwa okrążenia w tempie wolnem. Dopiero pod koniec staje się ono szybsze, gdyż każdy jeździec szuka sobie wtedy jaknajdogodniejszego miejsca do odbycia walki końcowej. To najdogodniejsze miejsce nie ma być miejscem najbliższem mety, jakby mógł mniemać niewtajemniczony, owszem najlepsza jest pozycja druga lub nawet trzecia i sztuka właśnie polega na tem, by takie miejsce sobie znaleść. Doświadczenie uczy, że „prowadzący" bieg jest zawsze w położeniu raczej niekorzystnem, — ztąd pochodzą tak dobrze z pism sportowych znane wypadki zatrzymania się w pewnym krytycznym punkcie wszystkich biegnących jeźdźców, bo żaden z nich nie chce „prowadzić". Niedogodności, z jakiemi musi walczyć pierwszy, pochodzą raz z oporu powietrza, który cały ciąży na nim, powtóre z przyczyn natury psychologicznej, gdyż widok współzawodnika przed sobą dodaje zawsze jeźdźcowi naturalnego bodźca. Kiedy się ma kogoś przed sobą, ściga się go z stosunkowo mniejszym nakładem sił, tak iż w ostatniej chwili pozostaje ich jeszcze tyle, że gwałtowny wysiłek decyduje o zwycięztwie.

W Paryżu, który słusznie uchodzi za stolicę sztuki kolarskiej, wymyślono inny *trick* sportowy, którego umiejętne zastósowanie stanowi dla mistrza szansę prawie nie do walczenia. Francuzi nazywają to słowem *démarrage*, a cały dowcip polega na tem, że jeździec na ostatniem zagięciu toru stara się wyszukać wzniesienie terenu, na które wpadłszy, zjeżdża zeń później z całym impetem, zyskując zazwyczaj na tem dwie lub trzy „długości" przewagi nad współzawodnikami. Pierwszym, który tę metodę zastosował, był słynny francuski cyklista Jaquelin, a po nim odnieśli już dzięki jej użyciu świetne zwycięztwa: Bourillon, Nossam i Protin.

Według metody włoskiej sztuka polega na tem, by sobie w biegu zapewnić miejsce ku środkowi, a więc najkrótsze. Z pomocą tej metody wygrał tegoroczny bieg w Glasgowie hanowerczyk Willy, bijąc niebezpiecznego rywala, anglika Bordena.

W wskazanych powyżej ramach leżą wszystkie prawie zadania, postawione cykliście *moderne* w czasie biegu o zwycięstwo. Obok nich nasuwa mu się naturalnie mnóstwo szczegółowych trudności, które się nie dadzą pod żadne reguły podciągnąć. Jeździec musi zawsze przedewszystkiem nie spuszczczać ani na chwilę z oka współzawodników, i musi znać doskonale warunki rywalów. Tego wszystkiego musi go nauczyć „trening". Ten polega z jednej strony na zachowaniu odpowiedniej dyety, z drugiej na ćwiczeniu się w jeździe, wreszcie na systematycznej kąpieli, masażu i t. p.

Co do dyety, tej bardzo ściśle się oddają wszystkie męskie gwiazdy kolarskie. Jeden z nich stawia następujące główne, podobno wśród dyetetyczno-cyklistowskich stosunkowo najliberalniejsze zasady: Podczas gdy stara szkoła bardzo tyranizowała „trenowanego", dziś pozostawia mu się stosunkowo większą wolność. Bezwarunkowo zakazane są tylko ostre korzenie, także palenie tytoniu i piwo. Pić należy wogóle mało. August Lehr przez sezon pije dziennie tylko pół litra wody z winem. Zwłaszcza w czasie jedzenia pić nie można, a żołądek nie powinien być nigdy przeładowany. W tych granicach pozostawia się przecież osobnikowi wolność doboru potraw według smaku, obliczając ochronę przed utyciem raczej na fizyczne ćwiczenia i kąpiel, niż na post.

Właściwy „trening" rozpoczyna się najlepiej, odbywając codziennie przez pierwsze dwa tygodnie wiosny z rana i popołudniu ośmio- do dziesięcio-kilometrowe przejażdżki w wolnem tempie na gościńcu. W drugim tygodniu tempo się przyspiesza, nie więcej jak o półtrzeciej minuty na kilometr, a także przedłuża się dystans aż do piętnastu kilometrów. Po upływie tego czasu rozpoczyna się praca na arenie. W ostatnich czasach weszło w użycie oddawanie się na ten czas pod rozkazy fachowego *traineur'a*. Na arenie ćwiczenie rozpada się znowu w dwu kierunkach. Idzie o wyrobienie sobie zdolności robienia jaknajwiększych dystansów w szybkiem, ale koniecznie równem tempie — i o t. zw. *Spurt*, t. j. szybkość w ostatniej chwili przed metą. *Spurt* zaczyna się niedalej jak o 100 do 200 metrów przed metą. Wyrabianiu tempa poświęca się zwykle poranki, zaś *Spurtowi* popołudnia. W pierwszym dniu, po suchym masażu, odbywa się 5 do 10 kilometrów w czasie 2 minut 10 sekund na kilometr, a szybkość ta zwiększa się z każdym dniem tak, że za dwa tygodnie odbywa się już 10 kilometrów w 16 minutach. Po takim treningu robi się znowu suche lub mokre masaże, a w ten sposób razem z ćwiczeniem mięśni odbywa się transpiracja i jeździec nabywa równości i... lekkości.

Popołudniu robi się około 5 kilometrów po półtrzeciej minuty na kilometr, przyczem ostatni kilometr odbywa się już w bardzo powolnem tempie. Potem następuje kilka wolnych okrążeń i wreszcie znowu mały *Spurt*. Przy wszystkich tych ćwiczeniach trzeba uważać, by nigdy u jeźdźca nie doszło do zupełnego znużenia. Należy także trening taki urządzać w kilka naraz osób, by się poszczególni jeźdźcy wprawili w zręczność, wymijanie i rozpoznawanie słabszych stron współzawodników.

Opisana powyżej metoda pochodzi od znanego amerykańskiego *treineur'a* Toma Eck'a. Nie u wszystkich spotyka się ona z równem uznaniem, choć stosowana jest przeważnie tak w Europie jak w Ameryce. Niemiec August Lehr używa np. odmiennej metody, polegającej na odbywaniu krótszych dystansów w szybszem tempie. Tak metoda Eck'a jak i metoda Lehr'a odnoszą się do tych jeźdźców, którzy jeżdżą na krótkich dystansach, u których więc idzie przedewszystkiem o wyrobienie *Spurt'u*.

Inaczej ma się rzecz z rekordzistami, tak zwanymi „Stehers". U tych idzie o przebywanie wielkich przestrzeni w szybkiem, ale równem tempie. Każda zmiana tempa przynosi jeźdźcowi nieobliczone szkody i może go nawet zupełnie w biegu „wyłamać". Tutaj areną „treningu" jest właściwie bieg dystansowy, najlepsza szkoła w tym kierunku. **Nie cyklista.**

Pogadanka teatralna.

Sprawa emerytury artystów sceny krakowskiej, którą poruszyłem w ubiegłej pogadance, nie znalazła wprawdzie echa na szpaltach miejscowych (z zamiejscowych ujęła się za dolą artystów *Gazeta Narodowa* w korespondencji p. Kazimierza ze Lwowa), lecz znalazła odgłos w sferach inteligencji tutejszej. Otrzymałem trzy listy, a w każdym jak największa przebija sympatja dla samej sprawy. Pierwszy korespondent objaśnia mnie, że swego czasu dr Jan Jakubowski w imieniu artystów wniósł podanie do Wydziału krajowego, aby włączono ich do emerytury lwowskiej. Był to jednak czas, kiedy Wydział krajowy jeszcze nie zawiadywał fundacją hr. Skarbka, podanie przeto nie uzyskało przychylnej odpowiedzi. W drugim liście szanowna korespondentka radzi, że „najlepiej byłoby, aby przynajmniej na razie sami artyści, którzy mają rozległe znajomości w mieście i ogólną sympatję, ujęli sprawę emerytury w swoje ręce. Ubrawszy się zaś, gdy tego potrzeba, we frak, poszli do znanych osobistości w Krakowie i prosili... serdecznie prosili, o zajęcie się piekącą sprawą. Czy byłby taki, któryby im odmówił?" Korespondentka wątpi. „Godności artystów prośba taka nie uwłaczałaby chyba, bo tu nie idzie o egoistyczne cele, chwilowy kaprys, lecz o interes ogółu aktorów, o zabezpieczenie starości i bytu całym pokoleniom".

Wreszcie w trzecim liście znajduję propozycję podwyższenia procentu od gaż aktorskich na rzecz przyszłej kasy emerytalnej. Obecnie aktorzy płacą 2%; jest to tak mało, „że wprost szkoda tych pieniędzy!" Piszący proponuje 10 do 15%. Z tegoż listu dowiaduję się, że do tej chwili uzbierano najwyżej 5 do 6 tysięcy złr. Aby emerytura mogła zacząć prosperować, trzeba co najmniej 50.000 złr., a zatem brakuje tylko 44 tysiące!

Boże mój! gdy pomyślę, że Paryż w ciągu tygodnia dla jednostki, bo ociemniałej artystki, zebrał przeszło 100.000 franków, przykro mi wówczas, iż Kraków przez lat pięć nie dla jednostki, lecz dla instytucji poważnej, koniecznej, nie zdobył się choćby w prostym stosunku na sumę okazalszą, niż sześć tysięcy! A wiecie czego to dowód? Dowód, że nikt dotąd tą sprawą nie zajmował się serjo, nikomu nie leży ona na sercu (nie na języku). Bo zdrowy sens powiada, że tam, gdzie uczynność tkwi w organizmie, tam trzeba rozdmuchać tylko iskrę, aby płomieniem wybuchła. Kraków jest uczynny, a w dodatku teatr lubi i jak tylko może, szczerze go popiera. Niechże więc artyści skorzystają z tej sympatji i dobroci serca i ogniście do dzieła się wezmą, a ręczę, że poparcie znajdą wszędzie, nawet u tych dzienników miejscowych, które zajęte wielką polityką, a pogrążone w małomiasteczkowej dyplomacji, dziś jeszcze uparcie milczą.

Panowie: Solski, Kotarbiński, Kamiński, Sobiesław, Śliwicki i Zawadzki macie panowie wdzięczne pole przed sobą!

Dyrekcja teatru lwowskiego, chcąc uczcić 70-letnią rocznicę Ibsena, nie poszła za przykładem Krakowa i zamiast wznawiać rzecz znaną, wystawiła nieznane dla Lwowa „Upiory", w tłomaczeniu p. M. Sachorowskiego. O „Upiorach" tak pisze *Igrek Ypsylon*: „Upiory" dramat ponury i w swoich motywach i konsekwencjach straszny, osnuty jest na dziedziczności chorób. Syn, artysta malarz, od lat młodzieńczych pokutuje za grzechy ojca. Zmarły kapitan i szambelan Alving prowadził życie hulaszcze, które w jego organizmie nietylko zrobiło spustoszenia, nietylko zupełnie wyczerpało go, lecz pozostawiło skutki, bo nieuleczalną chorobę. Pani Alving, gdy się dramat rozpoczyna, wdowa, tak dalece była nieszczęśliwą z mężem, że z powodu bezwstydnego jego życia, opuściła go. Wprawdzie wyszła ona za mąż zmuszona przez rodzinę, która ją poprostu sprzedała, bo Alving był bogaty — jednak, wróciła do obowiązków żony pod wpływem rad zacnego pastora Mandersa, w którym się kochała, będąc panną. Pani Alving wiedziała o tej nieuleczalnej chorobie męża. Znienawidziła go za życia, złorzeczyła mu i po śmierci. Z małżeństwa tego jest syn: Oswald. Matka oddana mu całą duszą, naturalnie, prawdę o życiu ojca, o jego chorobie, ukrywa przed synem. Ale Oswald, jako kształcący się malarz, mieszkający w Paryżu, będąc ciągle chory, dowiaduje się od lekarza, że dziedziczy po ojcu w spadku chorobę, która mu ostatecznie grozi rozmiękczeniem mózgu. Niemal w przedśmiertnej agonji wraca Oswald z Paryża do Norwegji, do pięknej majętności rodzinnej, leżącej nad wielkim fiordem. Pod ojczystem niebem nie znalazł Oswald ukojenia i skarżył się ciągle, że tu, w kraju, słońca nie ma — ale zastał dorosłą i piękną wychowanicę Reginę, która zwróciła na siebie uwagę artysty tak dalece, że pragnie ją zaślubić. Regina jest niby córką stolarza Engstranda, właściwie jednak jest dzieckiem dawnej pokojówki i szambelana Alvinga, który ją wyposażywszy, wydał za stolarza. Po śmierci szambelana i jego pokojówki pani Alving małą Reginę wzięła do siebie na wychowanie i dała jej wykształcenie, oraz towarzyską ogładę. Gdy Oswald odkrył matce swe matrymonialne zamiary — pani Alving, chociaż jej pastor Manders usilnie odradzał, prawdę synowi i wychowanicy odkrywa. Regina w złości i uniesieniu opuszcza dom, mówiąc, że i ona chce „użyć rozkoszy życia", Oswald goniący ostatkami przytomności, prosi matkę, aby mu podała truciznę — co mu ona przyrzeka. Wreszcie wyczerpany fizycznie i umysłowo — nie z własnej winy, wpada w stan martwoty duchowej i fizycznego odrętwienia, bełkocąc niewyraźnie: słońce, słońce! Matka, widząc to, upada przy nim na ziemię — czy się jednak podniesie, aby dalej dźwigać ciężkie brzemię — autor nie dopowiedział...

„Upiory" rozgrywają się w jednej, jedynej dekoracji, a występuje tylko pięć osób, z których trzy znikają na początku ostatniego aktu. Oswald jest dominującą postacią w dramacie. W niemocy jego, w powolnej agonji, w zmroku umysłowym i w dziwnych *lucidia intervalla* spoczywa tak silna groza tragiczna, że już nie wstrząsa, lecz po prostu przygniata słuchacza, czy widza do ziemi. Z ust tego słaniającego się ostatkami sił na ziemi człowieka wychodzą potężne argumenty i prawda, równie jak ze zbolałej duszy, choć w ciele zdrowem, tej matki, co syna traci z winy tego, który złamał jej życie... — Oswalda we Lwowie grał p. Żelazowski, a grał go tak wspaniale, mistrzowsko, że krytyka lwowska nie ma słów uznania i podzięki dla znakomitego artysty. Swietną, pełną prawdy i siły matką była pani Cichocka. Reginę grała p. Bednarzewska.

Warszawa w ubiegłym tygodniu dała komedję w 1 akcie „Córkę Jeftego", tragiczną śmiercią zmarłego Włocha Cavalottego. Autor w „Córce Jeftego" dał jasny i bardzo poetyczny obrazek młodego dziewczęcia, napozór nieświadomego życia, a jednak siłą intuicji kobiecej i szczerego uczucia walczącego skutecznie przeciwko wytrawnej kokietce, która jeszcze przed ślubem uwikłała w swoje sidła jej męża tak, że się z nich wyswobodzić nie chciał, czy nie umiał. Krytyka warszawska jednogłośnie orzekła, że „Córka Jeftego" jest wielce wdzięcznym i urokiem poezji owianym obrazkiem. Warto go poznać.

W maju Warszawa będzie miała aż dwa benefisy: Heleny Marcello i Leszczyńskiego. Ten ostatni wybrał arcydzieło naszej literatury: „Zemstę za mur graniczny". Na benefis Marcello odegrana zostanie głośna sztuka Emila Pobla, osnuta na poemacie staroindyjskim króla Sudraki, a przełożona białym wierszem przez p. Wł. Palińskiego pt. „Fasantazena".

Teatr łódzki p. Michała Wołowskiego zakończył już swoją gościnę nad Newą i wrócił na stałe leże do Łodzi. Według zapewnień *Kraju*, artystom naszym w Petersburgu towarzyło powodzenie niezmienne, które na ostatniem przedstawieniu wyraziło się

mnóstwem owacyj tak dla artystów jak i dla dyrektora, a zarazem autora „Towarzysza pancernego“. Prezentów, kwiatów, braw było bez liku.

Stosując się do miejsca, nie mogę szerzej porozmawiać o ciekawej i wielce charakterystycznej broszurze Tołstoja „O znaczeniu sztuki“, odkładam więc pogadankę do przyszłego tygodnia, obecnie zaznaczam tylko, że Rosja zamierza w sierpniu b. r. uroczyście obchodzić 70 rocznicę urodzin, a 50-letnią rocznicę literackiej działalności autora „Wojny i pokoju.“

Minos.

KRONIKA.

Kraków dnia 9 kwietnia.

Kalendarz kościelny Dziś Wielka Sobota, Marji Kleofe, siostry Najświętszej Marji Panny.

Rezurekcja dziś w kościele Katedralnym na Zamku o godzinie 6 wieczorem. W kościele Najświętszej Marji Panny i u Dominikanów o godzinie 8 wieczorem. W innych kościołach o godzinie 7 wieczorem lub nazajutrz rano o godzinie 6. U OO. Reformatów o godzinie 5 rano.

Jutro we wszystkich kościołach Nabożeństwo uroczyste.

W kościele OO. Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej Nabożeństwo 40-to godzinne.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro Odpust bracki.

Kalendarz rybacki. W miesiącu kwietniu łowić wolno: brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka i jazia oraz raka samca.

Ochraniać należy bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Do 15 kwietnia wolno polować na: słonki, cietrzewie i głuszce, (samiec) dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Na wszelkie zwierzęta i ptactwo nie wymienione istnieje czas ochronny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 59, zachod przypada o godzinie 6 minut 22 długość dnia godzin 13, minut 23.

Stan powietrza. Dnia 9 kwietnia o godzinie 7 rano, barometr 747·2, termometr 6,6 C., wilgotność 87%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10·

Ci z miesięcznych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do środy dnia 14-go b. m., numeru czwartkowego już nie otrzymają.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Meditabor...

Rozmyślania na tle psalmów.

Ergo dormivi et soporatus sum.

Spałem i twardom zasnął, lecz nie ciałem.
Zmysły czuwały, tylko dusza senna,
Kiedy ją troska objęła codzienna,
Zwisła ku ziemi skrzydłem ociężałem,

Myślą poziomą, czuciem odrętwiałem,
Jakby ją płyta przygniotła kamienna.
Więc bezmilosna, słaba, chwiejna, zmienna
Wola zanikła prawie. Twardo spałem.

Oto nad duszą czarna noc zapadła,
I już się roją potworne widziadła:
Trwogi, zwątpienia, nadzieje rozwiane.

Zabiegi, straty niepowetowane;
Stogłowa troska nad łożem przysiadła..
Lecz ktoś mię budzi: Wstanę, Panie, wstanę.

Quis ostendit nobis bona?

Smutni, ubodzy, kalecy i chorzy,
Sponiewierani w ciężkim życia boju,
Spragnieni ulgi po krwawiącym znoju...
Jaką poradę wam dadzą doktorzy?

Na wasze rany kto balsam przyłoży?
Z jakiego czerpnąć uda wam się zdroju
Trochę pociechy i trochę pokoju?
Kto dla was wrota nadziei otworzy?

Bo rady mędrców są takie bezsilne
A nieszczęśliwi rozpaczy tak bliscy!
Cicho! — Wy biedni, według świata nizcy,

Z niebios chwytajcie hasło nieomylne;
Oto orędzia wzywają was pilne:
„Ja was pokrzepię, chodźcie do mnie wszyscy“.

Synagoga populorum circumdabit te!

Różnojęzyczne karawany ludów
Idą, zwołane na bezkrwawą wojnę
Do świętych grobów, wiarę tylko zbrojne, —
I duszę z ziemskich oczyściwszy brudów,

Dają jej pokarm niezmysłowych cudów.
Tak pokrzepione tłumy bogobojne,
Z błogosławieństwem wracają spokojne,
Do nowej walki i do nowych trudów.

U stóp to twoich, wielkomyślny Starcze,
Co dzierżysz klucze świętego podania,
Cały ten zastęp pokornie się słania...

A gdy im grożą okrzyki potwarcze
Ty do obrony podajesz im tarczę
I kreślisz na niej hasło zmartwychwstania.

G. E.

Od Redakcji. W celu uwolnienia personalu naszej administracji i drukarni od pracy nocnej z soboty na niedzielę, przyspieszamy wydanie świątecznego numeru i dostarczamy go naszym czytelnikom już dzisiaj. W sobotę o godz. 3 popoł. ukaże się dodatek do dzisiejszego numeru, który prenumeratorowie zamiejscowi otrzymają pocztą, miejscowi zaś zechcą się po niego zgłaszać do administracji nie później, jak do godz. w pół do szóstej popołudniu.

Ks. Teofil Fils, podkustoszy katedralny i redaktor ludowego czasopisma *Prawda*, otrzymał od Najprz. Księcia Biskupa krakowskiego prawo używania odznak kanonicznych. Równocześnie prawo noszenia odznak kanoniczych otrzymali ks. dr Franciszek Gabryl, docent Uniw. Jag., oraz ks. Teofil Jarynkiewicz.

* **Boże groby.** Pielgrzymka po grobach Bożych w całej sile trwała wczoraj od godz. 3 po południu do 6 wieczorem. W rannych godzinach ruch był nieznaczny. Dzisiaj od rana snują się pobożni, spiesząc oddać hołd Ukrzyżowanemu. Kościoły wystąpiły w tym roku nie z mniejszą okazałością jak w latach ubiegłych. Dużo kwiatów i drzew przy grobie Chrystusa, a to chyba najstosowniejsza dekoracja.

* **Muzyka kościelna.** Chór kościoła Marjackiego, dzięki staraniom przewielebnego ks. prałata Krzemieńskiego, od lat kilku stale przyczynia się śpiewem do ozdoby nabożeństwa. Największy popis składa chór podczas nabożeństw Wielkotygodniowych, a szczególnie podczas „Ciemnej Jutrzni“. W ciągu trzech dni, chór oprócz 27 responsoryj, kompozycji Palestryny, Händla, Haydena i innych chorałów Fr. Witta, oraz „Miserere“ z Psalmu 50, odśpiewał trzy „Lamentacje“ proroka Jeremjasza, według kompozycji Stehlego. Ostatnia „Lamentacja“, wykonana w Wielki Piątek, jest jedną z najpiękniejszych kompozycyj kościelnych, a wykonanie tej pięknej pieśni chóralnej, było nader efektowne, pod kierunkiem dyrygenta tegoż chóru p. St. Ochmańskiego.

* **Kościół parafjalny św. Szczepana.** Odbieramy od p. dra Bełcikowskiego następujące pismo: „Zamieszczone w nr. 52 *Głosu Narodu* rzekome sprostowanie co do stosunku parafji św. Szczepana w Krakowie do kościoła OO Karmelitów na Piasku, właściwie nic nie prostuje, lecz owszem rzecz całą zaciemnia. Chociaż bowiem prawdą jest, że nietylko w Galicji, ale i w samym Krakowie, po zburzeniu kościoła parafjalnego przyłączano parafje do innych kościołów, to przecież działo się to tylko chwilowo, a zajęte czasowo kościoły powróciły już dawno do pierwotnych swych właścicieli. Tak stało się n. p. w Sądowej Wiszni, Krośnie i t. d. Co do kościoła parafjalnego Wszystkich Świętych, rzecz zupełnie inna. Tutaj przeniesiono parafję do kościoła pojezuickiego pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła. Kościół był wolny, do funduszu naukowego należący. Zajęcie go nietylko nie uczyniło nikomu krzywdy, lecz owszem, przeciwnie, uchroniło tę wspaniałą budowę od powolnej ruiny. Przy kościele na Piasku rzecz się ma całkiem przeciwnie. Zajęcie kościoła nastąpiło w chwili ogólnego rozstroju, wśród szczęku oręża, w końcu zeszłego, a na początku bieżącego wieku, kiedy to skutkiem wiadomych wypadków politycznych, Ojczyzna nasza była ustawiczną widownią rosnących i upadających nadziei. Wśród tych wyjątkowych okoliczności władza wojskowa, kraj nasz okupująca, potrzebując dla swych celów upadkiem grożącego kościoła św. Szczepana, bez pytania się o racje prawne, parafję ulokowała w sąsiednim kościele OO. Karmelitów.

Wyrządzono tedy konwentowi krzywdę, czemu ostatecznie dziwić się nie można. Dziwniejszą natomiast jest rzeczą, że krzywdy tej, mimo uregulowania stosunków prawnych, mimo przywrócenia napowrót pierwotnego blasku stolicy biskupiej krakowskiej — nieuchylono. To też rzeczywiście przyklasnąćby tylko należało zapowiedzianemu w omawianem sprostowaniu zakończeniu już raz przecież prowizorjum parafji św. Szczepana, jednakże tylko wtedy, gdyby sprawa ta rzeczywiście oddaniem konwentowi OO. Karmelitów ich niezaprzeczonej własności skończyć się miała. Bez tego zaś warunku, istniejące dotąd prowizorjum pozostanie i nadal — będzie świadczyć o niesmaku, jaki, zdarzające się niestety przy tem nieporozumienia i zatargi pomiędzy duchowieństwem samem, koniecznie wzbudzać muszą i będzie zresztą przedłużeniem w nieskończoność bezprawia, jakiego władze duchowne bądź co bądź tolerować nie powinny. To też należy mieć nadzieję, że w tym roku, tak powszechnie jubileuszowym, sprawa omawiana ostatecznie wedle sprawiedliwości i słuszności zostanie załatwiona — czego po znanej energji i znanej sprawiedliwości Księcia Biskupa bezwarunkowo spodziewać się należy; że zatem OO. Karmelici, otrzymawszy swą niezaprzeczalną własność, pomyślą o przywróceniu do dawnej świetności przybytku Pańskiego, obecnie obdartego i prawie ruiną grożącego“.

* **Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 14 bm. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym między innemi sprawami prawdopodobny wybór I wiceprezydenta.

Teatr lwowski w Krakowie W dniu 28 kwietnia b. r. przyjeżdża opera lwowska do Krakowa i da 18 przedstawień. Pierwsze przedstawienie dnia 30 b. m. „Livia Quintilla“ opera Noskowskiego, 1 maja „Trębacz z Sechingen“ Nesslera, 2go „Tannhässer“ Wagnera, 3 uroczyste jubileuszowe przedstawienie „Halki“ w rocznicę konstytucji 3go maja, 4go „Dalibor“ Smetany, 5 „Djablik małżeński“ (Heimchen am Herd) Goldmarka, 6 „Lohengrin“, 7 „Żydówka“ Halevy'go, 8 „Wesołe kumoszki“ Nicolaja, 9 „Robert Djabeł“ Mayerbera. Personal opery lwowskiej składać się będzie z: 27 solistów, 62 członków chóru, 38 orkiestry, dwóch kapelmistrzów i 9 sił pomocniczych.

Soliści: Arklowa, Bohusówna, Kasprowiczowa, Kliszewska, Skalska, Radwan, Bronikowska, Florjański, Lewicki, Górski, Jeromin, Paszkowski, Bogucki, Myszkowski, Malawski i inni.

Artystyczna ta biesiada trwać będzie bardzo krótko, lecz niezawodnie miłe po sobie pozostawi wspomnienie, dając możność Krakowianom usłyszenia nieznanych a znakomitych oper.

W dniu 14 maja rozpoczyna opera lwowska sezon w Warszawie, który trwać będzie do końca września. Dramat lwowski rozpoczyna kampanję krakowską w dniu 1 czerwca, a jak wieści głoszą, ma niezwykle urozmaicony repertuar jak: „Dzwon zatopiony“, „Kolega Crampton“ Hauptmanna, „Widma“ Ibsena, „Dama kameljowa“ i wiele innych u nas zupełnie nieznanych sztuk.

* **Za kradzież** pieniędzy w kościele, aresztowano Jana Ramzę. — Policja aresztowała także Stanisława Sarneckiego i Józefa Kirscha jako istotnych sprawców kradzieży 160 złr. w klasztorze OO. Franciszkanów. Sprawcy kryli się dwa dni w zabudowaniach klasztornych, nie mogąc się wydobyć na zewnątrz, bo pilnowano wszystkie wyjścia. Pieniądze od sprawców kradzieży odebrano.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że wskutek uszkodzenia nasypu przez powódź, został ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Dobrowlany-Drohobycz aż do odwołania zastanowiony.

Odbieramy następujące pismo: „Opracowując obecnie życie i prace Walentego Chłędowskiego, znanego pisarza i wydawcy *Haliczanina*, upraszam uprzejmie wszystkich, którzyby mogli mi dostarczyć czyto niedrukowanych jeszcze utworów Chłędowskiego, czy to materjałów dotyczących jego życia, azeby zechcieli łaskawie udzielić mi tych rzeczy do literackiego użytku. Po ukończeniu pracy zwrócę je natychmiast z podziękowaniem i w całości *Dr Bronisław Czarnik*, wicekustosz Zakładu nar. im. Ossolińskich“.

Drobne wiadomości z prowincji. W Sułowi, pow. wielickim, zgorzał w poniedziałek 4 b. m. o godzinie 2 popoł. dom Franciszka Kosteckiego. Ofiarą pożaru padło dwoje dzieci 3 i 5 letnie zostawione bez dozoru, a które prawdopodobnie były przyczyną pożaru. — Pisząc o potrzebie gimnazjum w Mielcu, wspomnieliśmy także o uchwale tamtejszej rady gminnej, która zobowiązała się do wystawienia własnym kosztem budynku gimnazjalnego, obecnie donoszą nam stamtąd, że na posiedzeniu z 2 b. m. rada gminna mielecka, prócz gmachu na szkołę, postanowiła ewentualnie wybudować także dom na bursę, któraby zupełnie bezpłatnie pomieścić mogła 30 ubogich uczniów. Obszary dworskie pow. mieleckiego zobowiązały się dostarczyć na budowę gmachu gimnazjalnego w Mielcu pół miljona cegieł po cenie własnych kosztów na trzyletnie bezprocentowe spłaty. Fabryka szkła w sąsiedztwie złożyła oświadczenie, mocą którego ofiarowuje zupełnie bezpłatnie cały materjał potrzebny do oszklenia gmachu. Wiele gmin kolbuszowskiego powiatu wniosło petycje do Rady szkolnej kraj. z oświadczeniem się za gimnazjum w Mielcu. — We wsi Kamiennej, pow. nadwórniańskiego, wybuchł tyfus, na który zapadły w jednej chacie trzy osoby. Wójt posłał natychmiast przysięgłego z pismem do starosty, ten oświadczył jednak, że pismo nie jest formalne. Wójt wysłał inne pismo przez pocztę, a kiedy mimo tego fizyk powiatowy nie przyjechał do wsi, rodzina chorych na własny koszt sprowadziła lekarza z Nadwórnej, który stwierdził także i w sąsiedniej chacie wypadek tyfusu Czy nie ciekawy obrazek galicyjskiego biurokratyzmu? — Żydzi są rzecznikami postępku! Za takich przynajmniej oni sami bardzo chętnie zawsze się uważają... W istocie! Czego ci żydzi nas nie uczą: Od niejakiego czasu krążą po wsiach, sąsiadujących ze Lwowem żydzi

z margaryną. Pukają do chat włościańskich i „trzymają“ wykłady jak to zapomocą margaryny można z jednego garnka „sprawiedliwego masła“ zrobić aż trzy! Margaryna przez żydów kolportowana jest fabrykatem sporządzanym niedbale jak najtańszym kosztem. Gospodyniom lwowskim zalecamy ostrożność! — Wydział krajowy uchwalił udzielenie pożyczek następującym Kółkom rolniczym: w Marcyporębie 400 złr., w Podolszu 400 złr., w Radgoszczy 400 złr., w Gródku przedmieście Czerlańskie 300 złr., w Grochowcach 500 złr., w Posadzie górnej 400 złr., w Biskowicach 400 złr., w Radochońcach 300 złr., w Nowem Mieście 500 złr., w Pawłosiowie 400 złr., w Łukawicy 500 złr. Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych zamianował p. Stanisława Malinowskiego krajowym lustratorem rolniczym.

Z Warszawy piszą do nas: Wczoraj o godzinie wpół do 10 wieczorem, jaskrawa łuna w stronie rogatek wolskich zwiastowała Warszawie wielki pożar. Paliły się zabudowania fabryczne browaru p. Karola Machlejda. Browar zajmuje czworobok pomiędzy ulicami: Krochmalną, Wronią i Chłodną. Pożar powstał w gmachu dwupiętrowym murowanym, słodowni browaru. Płomienie wybuchły na górnem piętrze słodowni. Akcja ratunkowa trwała 12 godzin. Spaleniu uległa także fabryka lamp Ditmara. Browar poniósł stratę do 200.000 rubli, fabryka około 50 000 rubli. — Sprawa zamykania handlów ze spirytualjami w Wielki Piątek zakończona została w ten sposób, że dozwolono właścicielom otwierać zakłady, ale z zastrzeżeniem, ażeby nie sprzedawali żadnych napojów wyskokowych do wypicia na miejscu. — Marjan Gawalewicz wyjechał na czas dłuższy na Wschód, w celu zwiedzenia Konstantynopola i Azji Mniejszej. — W dniu 27 b. m., w kościele parafjalnym w Radziejowicach, odbędzie się obrzęd ślubny pomiędzy hr. Franciszką Krasińską, córką hr. Józefa i Heleny z hr. Stadnickich, z ks. Michałem Woronieckim, synem ś. p. ks. Lucjana ze Zbaraża Korybut Woronieckiego i ś. p. Marji z Łuszczewskich. — W Wojtkuszkach, u Stanisławowstwa hr. Kossakowskich odbyły się zaręczyny siostry pani domu, panny Pelagji Saint Clair, córki ś. p. Aleksandra Bower de Saint-Clair, jeneralnego konsula W. Brytanji w Jassach, z p. Kazimierzem Kesslem, synem p. Ferdynanda Kessla, właściciela dóbr Starogród. — Dyrekcja teatrów warszawskich świeżo zwróciła się do publiczności z prośbą, ażeby w czasie sztuki, przed ukończeniem aktów, nie oklaskiwała i nie przywoływała artystów. Artystom wolno wychodzić i dziękować tylko po skończonym akcie.

Odezwa Z Poznania odbieramy następujące pismo: Mocą uchwały komitetu przygotowującego VIII Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu w dniach 12, 13 i 14 lipca roku bieżącego, urządzona będzie podczas Zjazdu wystawa przyrodniczo-lekarska. Wystawa będzie miała następujące oddziały: I. Literatura przyrodnicza i lekarska z ostatnich lat dziesięciu. II. Hygiena: 1) Ogrzewanie. 2) Oświetlenie. 3) Wentylacja. 4) Wodociągi i kanalizja. 5) Łazienki. 6) Desinfekcja. 7) Gimnastyka lecznicza i t. d. 8) Odzienie. III, Nauka lekarska: 1) Anatomja. 2) Fizjologja. 3) Psycho-fizjologja. 4) Patologja a) ogólna, b) szczegółowa. 5) Środki farmaceutyczne. 6) Seroterapja i serodjagnostyka, organoterapja. 7) Narzędzia chirurgiczne (ginekologja, okulistyka, laryngologja, dentystyka etc.) 8) Elektroterapja i elektrodjagnoza (Roentgen). IV. Środki spożywcze i odżywcze: 1) Przetwory mięsne. 2) Przetwory mleczne. 3) Przetwory mączne. 4) Konserwy. 5) Napoje alkoholiczne. 6) Napoje bez alkoholu V. Balneologja: 1) Wody mineralne. 2) Sole, ługi, borowiny i zioła kąpielowe. VI Bakterjologja: 1) Lekarska. 3) Rolniczo-przemysłowa VII. Nauki przyrodnicze: 1) Botanika. 2) Zoologja i paleontologja. 3) Mineralogja i geologja. 4) Fizyka. 5) Chemja. VIII. Antropologja i etnografja.

Uprasza się wobec tego wszystkich interesowanych, aby jak najliczniej i obficie wystawę obesłać raczyli, a tem samem przyczynili się do uświetnienia dzieła pożytecznego dla nauki i społeczeństwa. Zgłoszenia osobiście lub pisemnie uprasza się przesłać najpóźniej do 1 czerwca roku bieżącego na ręce p. dr Drobnika, Poznań, św Marcina nr. 79. Na życzenie wysyła się drukowane warunki i przepisy dla wystawców. Komitet wystawowy odbywa obecnie co tydzień regularne posiedzenia. Zgłaszający się mogą więc liczyć z pewnością na rychłą odpowiedź. W imieniu sekcji wystawowej: *Dr Tomasz Drobnik*, *Witold Zakrzewski* inżynier.

Z Żywca otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do korespondencji z Żywca, zamieszczonej w *Głosie Narodu* z dnia 3 b. m., w interesie prawdy czuję się obowiązanym przesłać co następuje: Komitet, który się podjął urządzenia uroczystości mickiewiczowskiej w Żywcu, uważał uroczystość tę za więcej narodową, aniżeli kościelną (?) i dla tego nie poczuwał się wcale do obowiązku dawania klerowi tutejszemu w obradach komitetu głosu silniejszego lub donioślejszego, aniżeli innym instytucjom lub korporacjom. Wszystkie wybitniejsze w powiecie osobistości otrzymały do komitetu zaproszenie, podobnie jak i wszystkie instytucje i korporacje. Do instytucyj obszerniejszych i poważniejszych, jak: kler, rada miejska, rada powiatowa, wystosowałem zaproszenia (jako *ad hoc* przez komitet wydelegowany) w ten sposób, iż adresowałem zaproszenie do przełożonego instytucji z tem, iż służy mu prawo przybrać sobie do pomocy w pracy komitetu 2 członków instytucji. Podobne zaproszenie otrzymał także nasz czcigodny kanonik i dziekan miejscowy jako przełożony kleru. Jeżeli z zaproszenia nie skorzystał, to wina w każdym razie nie nasza. Ks. Masny był obecnym na posiedzeniu komitetu nie jako reprezentant kleru, ale jako prezes tut. Towarzystwa „Przyjaźń“. Nadmienić należy przytem, że inicjatywę w urządzeniu uroczystości wzięło walne zgromadzenie „Sokoła“ odbyte jeszcze w początkach lutego b. r. Z prawdziwem poważaniem *Dr Kornicki* sekretarz „Sokoła“ i komitetu mickiewiczowskiego w Żywcu.

Jeszcze o kolei Zakopańskiej. Z nad Raby piszą do nas: Od paru tygodni uwijają się po naszej okolicy inżynierowie przedsiębiorstwa budowy kolei Chabówka Zakopane, lecz niestety zamiast naszej mowy ojczystej słyszymy prawie wyłącznie żargon żydowsko-niemiecki, jakim się ci panowie pomiędzy sobą zawsze a ze stronami najchętniej posługują.

Nowy Targ, centralna siedziba przedsiębiorstwa, zaroił się żydkami sprowadzonymi przez to przedsiębiorstwo, a tak długoletnie usilne starania hr. Zamoyskiego są znowu zniweczone — lecz to są dopiero moralne skutki owego podstępu, jakiego się dopuścił p. Gwalbert Ziembicki przez zatajenie przy złożeniu oferty na tę budowę, że nie on sam jest przedsiębiorcą budowy, lecz że swego nazwiska udzielił firmie żydowskiej Gross et Comp. jako parawanu dla omylenia czujności stron interesowanych.

Na straty materjalne także zdaje się długo czekać nie będziemy, bo przedsiębiorstwo wytycza nową linję, którą łatwo, pomimo znacznego opustu, z dużym zyskiem będzie mogło pobudować i tu właśnie wyłazi już z góry uplanowana chęć obarczenia naszego biednego kraju i ludu, albowiem trasa dawna, która służyła za podstawę do kosztorysu budowy tej kolei prowadzona była nad rzeką Rabą i wymagała tak dla nas ważnych i potrzebnych robót regulacyjnych około rzeki Raby i uwzględniała wszystkie nasze potrzeby i korzyści. — Obecnie nowo wytyczona linja prowadzi pagórkami i regulację rzeki Raby pozostawia znowu nietkniętą, co będzie oczywistą, niczem niepowetowaną szkodą dla naszych powiatów i gmin. Na razie lud nasz poczciwy nic nie mówi, tylko, kręcąc głowami, przypatruje się tym robotom zupełnie przez nas nie pożądanych gości — lecz milczenie to nie oznacza jeszcze, abyśmy spokojnie znieśli taką krzywdę, a spokój ten dowodzi tylko zaufania naszego, jakie mamy do Wydziału krajowego i Biura kolejowego krajowego, na czele którego stoją przecie ludzie prawi i uczciwi i, jak mamy nadzieję, nie dopuszczą aby żydkowie, zamiast wypełniania przyjętych obowiązków t. j. pobudowania kolei trasą uznaną tylekrotnie za najlepszą, wybudowali nam kolej innym szlakiem, który tylko dla kieszeni przedsiębiorców jest korzystny a nam niczem nie powetowaną stratę przynieść musi.

O zjawiskach z Nienadówki. W najnowszym zeszycie miesięcznika, wydawanego przez OO. Jezuitów, *Przeglądu powszechnego* znajdujemy następujące oświadczenie redakcji, złożonej z pełnych nauki i światłych duchownych: „Otrzymaliśmy w tych dniach bezimienną korespondencję „O szczegółach dziwnych zjawisk w Nienadówce“, litografowaną i dość obszerną, bo 12 stronnic arkuszowych zawierającą. Są tam szczegółowo przedstawione objawy, wyglądające na opętanie wiejskiej dziewczyny i rozwinięty jest wniosek autora, że opętanie jest niewątpliwe. My, rzecz przeczytawszy z uwagą, wniosku tego podzielić nie możemy. Zdarzają się wprawdzie przenoszenia i przerzucania rozmaitych przedmiotów; ale przerzucania takie nie przewyższają wogóle sztuki kuglarskiej; przytem warunki obserwacyj przez świadków są naj niekorzystniejsze. Zdarza się też powtarzanie słów obcych języków, które autor listu nazywa mówieniem obcymi językami. Gdyby używanie nieznanych języków zupełnie samowładne zostało należycie sprawdzone, toby coś znaczyło, ale w danym opisie znajdujemy tylko urywane słowa, bądź łacińskie, bądź niemieckie, które łatwo się o uszy dziewczyny obić mogły, słowa te nie zawsze są gramatycznie poprawne i w luźnym tylko związku z poprzedniemi pytaniami. Słowem, żadnegośmy nie wyczytali objawu, któryby dowodził interwencji złego ducha. Niejeden zaś objaw w przeciwnym sensie przemawia. Między innemi: fakt ten, że ciemność jest warunkiem tych objawów — co się w hypotezie złego ducha wytłomaczyć nie da, i o czem nigdy w opętaniach nie słyszano. Dalej fakt, że cała umysłowa sfera tych wrzekomych przemówień złego ducha, nie przewyższa sfery umysłowej wieśniaka: nietylko suma wiadomości tego ducha nie przewyższa wiadomości wiejskich, ale nawet żarty jego są żartami chłopskimi. Jaki udział w tych rzeczach przypisać należy kuglarstwu, a jaki może histerycznemu stanowi dziewczyny, to trudno osądzić, tem trudniej, że histerja splata się nieraz bardzo ściśle z oszukaństwem. W końcu nie pochwalamy gorliwości autora, z jaką każde wątpienie o interwencji szatańskiej w tym wypadku przypisuje sceptycyzmowi i niedowiarstwu. Pewnie że niedowiarstwo szkodzi sprawie Bożej, ale szkodzi jej też zbytnia łatwowierność“.

Podarek dla carowej. Minister francuski spraw zagranicznych, Hanotaux, polecił wykonać znanemu rysownikowi Feliksowi Aubertowi ilustracje na szarfie, kunsztownie sporządzonej, a przeznaczonej na podarek dla carowej rosyjskiej w dniu jej imienin (6 czerwca). Szarfa od tygodnia wzbudza w Paryżu wielkie zainteresowanie z powodu przepychu w tkaninie; tłumy suną do sklepu przy rue Caumartin, za którego oknem jest szarfa wystawiona.

* **Zaczadzenie sądu.** O niezwykłym fakcie donoszą z Kremieńczuga. W czasie rozbioru sprawy karnej na kadencji sądu okręgowego połtawskiego, przy udziale przysięgłych, sędziowie, prokurator i przysięgli jeden za drugim padali nieprzytomni. Okazało się, iż było to zaczadzenie, spowodowane przedwczesnem zamknięciem szybra w sali posiedzeń. Posiedzenie naturalnie odroczono.

* **Doświadczenie hypnotyczne.** W szpitalu miejskim w Charkowie znajduje się niejaka Marta Ewan, oddana tam na obserwację lekarską z ramienia władzy sądowej. Panna E. odznacza się niezwykłą nadczułością zmysłów wzroku, słuchu i powonienia. Słyszy doskonale rozmowę prowadzoną w dziesiątym pokoju i wymienia nazwiska osób rozmawiających, choćby osobiście nie znanych.

Panna Ewan, będąc nauczycielką w zamożnym domu, dopuściła się tam kradzieży kilku kosztowności, które zabrała z toalety pani i wymieniła u jubilera na jakiś przedmiot bez wartości. Czyn ten, jakoteż opowiadanie o nim oskarżonej i całe wogóle jej zachowanie nie usunęły przypuszczenie, iż kradzież ową panna E. spełniła w stanie hypnozy, której sprawcą był pewien młodzienieniec — i chora znalazła się pod obserwacją lekarską w szpitalu. Tu, ze względu na wspomniane powyżej szczególne zaostrzenie zmysłów panny E., zaczęto nazywać ją jasnowidzącą, a na wieść o niezwykłych jej własnościach, prof. Wagner (z Petersburga), w imieniu Towarzystwa psychologji doświadczalnej, zapragnął sprawdzić domniemalne jej jasnowidztwo. Doświadczenia polegać będą na udzieleniu przez pannę E. odpowiedzi na zawarte w zapieczętowanych kopertach pytania, nadesłane z Petersburga na ręce lekarza w Charkowie, prof. Bellina i zabezpieczone od działania promieni rengenowskich cienką warstwą ołowiu.

Wiadomość powyższą podaje *Kijewskoje słowo*, które traktuje ją całkiem poważnie. Zapewne jednak, jak to najczęściej się zdarza, skończy się na wykryciu świadomej czy mimowolnej mistyfikacji ze strony kobiety-histeryczki.

* **Także profanacja.** W Berlinie odbywała się w tych dniach rozprawa przeciw baletniczce teatru „Olympia“, Addzie Soldato, oskarżonej o profanację niemieckiej flagi! W sztuce mianowicie p. t.: „Konstantynopol“. Angielki przegrywają bitwę z Niemkami. Wspomniana baletniczka miała po scenie, przedstawiającej zwycięstwo Niemek, w złości podrzeć flagę niemiecką i szydzić z cesarza Wilhelma. Patrjotniki niemieccy narobili w jednej chwili hałasu, a rodacy Bismarcka oskarżyli baletniczkę przed sąd. Okazało się jednak, że szkoda było czasu i zachodu, bo pani Soldato nie rozumiała zupełnie treści sztuki, bo... nie umie wcale po niemiecku. Policja jednak, chcąc wyjść z sprawy jako tako, kazała ze sztuki „Konstantynopol“ wykreślić scenę zwycięstwa Niemek „ze względów bezpieczeństwa“. Prawdziwa pruska taktyka!

* **Uroczystość... głupców.** Studenci paryscy, zamieszkujący *Quartier Latin*, (dzielnica łacińska) urządzają bardzo często uroczyste pochody, z których dochód obracają na wspieranie biednych, mieszkających w wspomnianej dzielnicy. W średnich wiekach obchodzono w Paryżu nader uroczyście „święto głupców“. Otóż pomysłowi francuzi wprowadzają znowu w życie tę uroczystość i urządzają ją w ostatnich dniach maja. Prócz zwykłego pochodu odbędą się w dzielnicy łacińskiej oryginalne targi i przedstawienia teatralne — głupców, od których właśnie uroczystość ta otrzymała swe miano.

* **Koguty** francuskie muszą milczeć, kiedy śpią oficerowie pruscy! Taki wyrok wydał w Alzacji trybunał niemiecki, skazawszy na pięć marek grzywny właściciela koguta, który pianiem swojem śmiał budzić pruskiego oficera!

* **Akt wdzięczności.** Henryk Gibbs, długoletni nauczyciel domowy na dworze angielskim, który zmarł niedawno, w testamencie zapisał swój majątek rodzinie królewskiej. I tak: królowa angielska Wiktorja otrzymała w spadku dwie paczki interesujących, jak jeden z dzienników londyńskich zapewnia, listów: księżniczka Wiktorja 40 tysięcy złr., księżna Maud, książę York i księżniczka Fife po 1500 złr. Resztę przeznaczył testator na cele dobroczynne.

* **Międzynarodowy kongres lekarzy** jaki się odbędzie w Madrycie w dniach od 10 do 17 b. m. zapowiada się dość wspaniale; spodziewanych jest przeszło 700 lekarzy z różnych stron świata. Po uroczystem przyjęciu gości przez królowę regentkę w królewskim pałacu, nastąpi wielkie przyjęcie w ratuszu, a następnie bankiet u ministra spraw we-

wnętrznych i galowe przedstawienie w teatrze „Espaniol“. Na dworcu po przywitaniu otrzyma każdy lekarz eleganoko oprawny przewodnik po Madrycie w hiszpańskim i francuskim języku. W program uroczystego zjazdu wchodzą również wycieczki w okolice stolicy Hiszpanji. Jak się dowiadujemy, na kongres ten wyrusza i kilku polskich lekarzy.

*** Ciekawa statystyka.** Od r. 1885, t. j. od czasu, kiedy wprowadzono znowu we Francji rozwody, liczba tych wzrasta z każdym rokiem. W pierwszym roku, który był niejako premierą rozwodów, rozwiodło się 4.277 par małżeńskich. Odtąd liczba ta wzrasta corocznie przeciętnie o 300 do 400. Nie potrzeba chyba dodawać, że lwią część rozwiedzionych dostarcza Paryż. Rok 1895 przyniósł 6.743 rozwodów. Szczęście jeszcze, że to nie u nas, lecz — we Francji.

*** Ulica miljonerów.** Taką ulicą chyba jedno tylko w świecie miasto może się poszczycić, a jest niem Nowy Jork. Przy ulicy „5 Avenue“ znajduje się nie mniej, jak 75 domów, których właścicielami są sami miljonerzy. Z domów tych na pierwszem miejscu stoi dom miljonera Geny, którego budowa kosztowała tylko cztery miljony złr. Teraz oczywiście dom ten urządzony z bogatym przepychem przedstawia znacznie większą wartość. Na drugiem miejscu stoi zbytkownie urządzony pałac króla chicagoskiego kolei żelaznych, Yerkesa. Pozostałe domy nie o wiele niższe pod względem wartości od powyższych.

*** Jaja wielkanocne.** Papież otrzymał od pewnej bogatej damy angielskiej jajo wielkanocne, przedstawiające wartość 24 tysięcy złr. Jajo to zrobione jest z kości słoniowej i tworzy rodzaj etui. Górna połowa „skorupy“ jest obciągnięta delikatnym białym jedwabiem, dolna zaś wewnątrz złotem. W środku znajduje się rubin, nasadzany brylantami. Podarek ten przypomina, jak kosztowne jaja wielkanocne bywają ofiarowywane w Anglji. Oto np. pewien Anglik posłał swemu synowi do Kanady zwykłe jajo, na którego jednak stronach były odbite dwa widoki: starego i nowego świata.

W Londynie w czasie świąt Wielkanocnych jaja świąteczne sprzedają handlarze kwiatów, którzy ubierają je żywymi kwiatami, po większej części liljami, te bowiem najgodniej odpowiadają uroczystości świątecznej. Nietylko jednak żywe kwiaty bywają używane do upiększenia jaj, bogatsi ludzie pozwalają sobie na zbytek, na egzotyczne kwiaty. I tak pewien, rzecz naturalna Anglik, zamówił dla swojej... żony srebrne jajo wielkanocne, w którem ogrodnik potem usłał gniazdeczko z kwiatów egzotycznych dla pary małych ptasząt. Dzieci w Anglji otrzymują również bogate podarki np. jajo wysokości czteru stóp, w którem znajduje się dom lalki dwupiętrowy; każdy pokój jest elegancko urządzony. U nas niestety inaczej...

*** Niezwykłe letnie mieszkanie** obrał sobie znany przyrodnik amerykański dr Guppy, który w lecie r. z. spędził trzy tygodnie w głębi krateru wygasłego wulkanu na jednej z wysp Hawajskich. Przez cały czas dr Guppy mieszkał pod namiotem, żywiąc się wyłącznie konserwami. Przyrodnik ów twierdzi, że życie w głębi krateru wygasłego wulkanu ma być najzupełniej podobne do życia na księżycu; i tu i tam gleba jest nieurodzajna, i tu i tam powietrze jednakowo suche, a temperatura mroźna. Zdaje się, iż jedyną niezaprzeczoną zdobyczą dra Guppy w głębi krateru były... zawroty głowy, których się ciekawy przyrodnik w oryginalnem letniem mieszkaniu nabawił.

*** Kobiety żądają praw** mężczyzn, dlaczegóż więc mężczyzna nie ma n. p. używać tego, co dotychczas było specjalnie kobiece? Tak sobie pomyśleli... dorożkarze londyńscy. Automedoni stolicy Anglji zrobili to jednak tylko — dla wygody. W czasie straszliwych zawiei śnieżnych dorożkarze londyńscy byli zawoalowani. Nowość ta z początku wywoływała ironiczne śmiechy, tem bardziej, że dorożkarze ci mieli na twarzach różnego rodzaju woalki, nierzadko załatane suknem, płótnem, obwiązane sznurem. Gdzieniegdzie znowu można było spotkać dorożkarza w liljowej, czerwonej, nieraz w nader kosztownej woalce, znakomite bowiem damy widząc, że zwyczaj dorożkarzy jest praktyczny, oddawały biedakowi przy wysiadaniu... woalkę. Śmieszne to było, ale — praktyczne; śnieg w oczy nie dął, dorożkarz więc jechał śmiało, a teraz, gdy mu woalki nie trzeba, zrobił nadto prezent... żonie.

„Sprytny“ człowiek. Policja w Charkowie poszukuje niejakiego Iwana Kruszynowa, który w przeciągu jednego roku zawarł aż sześć związków małżeńskich. Po ostatniem małżeństwie czmychnął z posagiem „żony“. Humorystycznie wygląda opis tego człowieka, rozesłany wokół przez charkowską policję: „Sprytny“ człowiek, rosły z pięknemi manierami, o głosie sympatycznym, śpiewa różne arje z operetek...“ i koniec. Kruszynow rzeczywiście zasługuje na miano człowieka „sprytnego“. Nie przebierał on nigdy w wyborze swych żon; 28 letni „sprytny“ Kruszynow oddawał śmiało swe nazwisko i rękę starym kobietom, w zamian zaś otrzymywał tysiące rubelków i czmychał.

Rozwód z powodów literackich. Rzecz dziala się naturalnie w Ameryce. Nadobna panna Hodgson, słynna autorka dość popularnych dziełek, wyszła za lekarza w Waszyngtonie, dra Burnetta. Z początku dobrze się im działo; on pisał wiele mądrych dzieł medycznych — ona znowu wiele zajmujących książek. Nieszczęście chciało, że i w Ameryce ludzie jakoś więcej czytali nowele i romanse pani Burnettowej, niż mądre dzieła jej męża. Nic w tem nie było dziwnego, mądra jednak bardzo emancypantka poczęła patrzyć z góry na swego męża od czasu, gdy się dowiedziała, że książki jej mają wielki popyt, gdy tymczasem dzieła jej męża w małej tylko liczbie zostały rozkupione. Obudziła się więc w niej duma literacka, a wkrótce i złośliwość. Biedny mąż musiał znosić codziennie jakieś przytyki, musiał rano i wieczór słuchać wykazów, ile książek jej zakupiono, a ile jego; gorzko zaczęło być pracownikom, bo i pani Burnettowej przynajmniej się zdawało, że jest nieszczęśliwa i że jedyny ratunek w — rozwodzie. Podała się więc o rozwód i dziś samotna już pisze powieści. Prawdziwy typ emancypantki!

Wiadomości urzędowe. Wydział krajowy zamianował w swoim oddziale technicznym drogowym inżyniera I kl. Ignacego Kinela starszym inżynierem, inżyniera II klasy Władysława Stojowskiego inżynierem I klasy, inżynierów adjunktów Szymona Katyla, Juljusza Orzelskiego i Tadeusza Zebrowskiego inżynierami II klasy, inżyniera asystenta Michała Stróżeckiego inżynierem adjunktem.

Posady pocztmistrzów otrzymali: w Olesku Władysław Tomkiewicz, w Bełzie Jakób Bojuk z Tyrawy wołoskiej, w Tyrawie wołoskiej Szymon Fruchter z Bełza, w Tarnopolu 2 Hipolit Cieśmirski z Czarnej obok Tarnowa, w Delatynie Marjan Obertyński z Romanowa, w Leżajsku Józef Piórecki z Toków, w Skałacie Edward Metzger z Olszanicy koło Złoczowa.

Posady ekspedjentów pocztowych otrzymali: we Lwowie IX. Helena Smoluchowska, pocztmistrzyni ze Lwowa X, w Boguchwale Teodora Mikiewicz z Markowej, w Czerchawie Jonna Gryczmańska, w Koniuchowie na dworcu Aleks. Szybalski naczelnik stacji kolejowej, w Chodaczkowie wielkim Jan Burghardt, w Żurowie Marja Stojałowska z Petranki, w Gliniku Marjampolskim Franciszka Zraut, w Sorocku Wiktor Gärtler de Blumenfeld, w Czarnej obok Tarnowa Kazimierz Łabiński z Koniuszkowa, w Magierowie Józef Liptay z Raciborowic, w Łopuszance Chominie Wincenty Kwiatkowski pocztmistrz w Miejscu piastowem, w Komarówce Władysław Lang, w Zwiniaczu Andrzej Drelichowski, w Tucholce Hilary Łuszpiński z Łuszyc; w Siedlcach Helena Hermann; w Cucyłowie Franciszka Balicka; w Chmielowie Jan Przewrocki; w Porąbce Antoni Chlebowski; w Ostrowie Dymitr Wawryk; w Markowej Helena Barta; w Chlebowicach na dworcu Ferdynand Jarosz, naczelnik stacji kolejowej; w Soli na dworcu Jan Zając, naczelnik stacji kolejowej; w Zgłobieniu Kajetan Kuligowski; w Skomielnie białej Marja Dudzińska; w Wiązownicy Paweł Safin; w Łączkach Zofja Paszkowska; w Milnie Bronisław Cichulski; w Mrzygłodzie Marja Przeworska.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska ob. łać.: Administratorem w Żukowie zamianowany ks. Kazimierz Momocki. — Konkurs na probostwo w Żukowie rozpisany z terminem do końca maja br.

Przeniesiony w charakterze koop. O. Salezy Hulin z zakonu OO. Karmelitów do Rozdołu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi: auskultanta sądowego w okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego Kazimierza Taborskiego, praktykantów sądowych: dra Franciszka Karola Stysia, Feliksa Niemczewskiego, Franciszka Feilla, Władysława Chęcińskiego, Augusta Turowicza, Jana Wajdę, Jana Rucińskiego, dra Ernesta Habichta i dra Kazimierza Haburę, oraz kandydata adwokackiego Władysława Aleksandra Struźlikiewicza.

Zawiniątko zawierające: trzy poszewki, kaftan biały męzki, 2 ręczniki, obrus, fartuch i inne „okoliczności“ damskie i męzkie znalezione 23 marca w ulicy św. Jana, jest do odebrania pod „Telegrafem“.

Nekrologja. Marja Łada, córka doktora medycyny, przeżywszy lat 19, zmarła w Krakowie 8 bm.

— Franciszek de Rosenberg Gross, b. obywatel ziemski, żołnierz z r. 1831 i Sybirak, przeżywszy lat 90, zmarł w Krakowie 7 bm.

— Joachim Dziedzicki, emerytowany radca dworu Najwyższego sądu kasacyjnego w Wiedniu, kawaler orderu cesarza Leopolda, przeżywszy lat 75 zmarł w Krakowie 8 bm.

Rycerze Socjalizmu!

Rycerze Socjalizmu! Jakie wasze cele?
W rządzie, sądzie, pałacu, pod strzechą, w kościele,
Jaka żądza was pali? Bez długich orzeczeń,
Pogadajmy otwarcie: Czyżby cudza pieczeń?
Tak przynajmniej świat mówi, i to wcale jasno.
No, no, niezły gust macie, niech pioruny trzasną!

M. Rodoć.

Głupiś!

— Żydowi nie dam głosu, dość mamy tej zmory...
— Jak weźmiesz w łeb, to poznasz mores i wybory!
— Gwałtu! biją, mordują! Rozbójki! Katy!...
— Głupiś, nie, — my jesteśmy — socjal-demokraty.

M. Rodoć.

Różnica.

Post dobiega do końca. Dobiega też do końca sezon rozmów, w ktorych literatura i sztuka były niémi przewodniemi. Oto echo jednej z takich rozmów ostatnich:

— Więc jesteś pan zwolennikiem dawnych szkół w literaturze i sztuce?

— Tak, pani.

— A jakaż jest różnica pomiędzy dawnemi szkołami a nowemi?

— Taka, że dawne szkoły miały uczniów, nowe zaś mają tylko mistrzów...

Nieporozumienie. Dr X.: Mogę powiedzieć w każdym razie o sobie, że nie straciłem żadnego pacjenta.

Pani Z.: Jakie nieszczęście! Jakto? ani jeden nie wyzdrowiał?

Teatr Literatura i Sztuka.

* Komisja petycyjna pruskiego Sejmu zajmowała się przez całe jedno posiedzenie petycją, którą popierał poseł ks. Weber. Petycja domagała się energicznej interwencji państwa przeciwko skandalicznym wybrykom, piosnkom i produkcjom jednej ze znanych sióstr Barrison, głośnych szansonistek. Petycja domagała się nagany dla policji w Kolonji, która wydawszy już zakaz ćwiczeń konnych i scen rozbierania się tej „artystki“, cofnęła ten zakaz i zakazania raz na zawsze w Prusach popisów panny Lony Barrison. Komisja uogólniła żądanie petycji, ponieważ wezwała rząd do zarządzeń przeciwko wszelkim widowiskom podniecającym zmysłowość. Co zaś do panny Barrison, zażądała wydalenia jej z Prus jako osoby niebezpiecznej dla moralności publicznej. Wobec tego policja zakazała przedstawień panny Barrison jakie się miały odbyć w tingl-tanglu „Apollo“. Panna Lona Barrison ogłosiła wobec tego w dziennikach list wymyślający księdzu Weberowi i sejmowi a kończący się oświadczeniem, że jako „obywatelka amerykańska Stanów Zjednoczonych, powierzyła swoją sprawę ambasadzie swego kraju w Berlinie“.

* Na posiedzeniu komisji historji sztuki Akad. Umiejętn. w Krakowie, odczytał w dniu 24 marca z. r. prof. Wład. Łuszczkiewicz pracę swą pt. „Topografja Krakowa z doby przedhistorycznej na podstawie dotychczasowych badań gruntu“. Wykazał w niej, jakie zmiany przyniosły wieki bliższe w konfiguracji terenu, będącego podstawą dzisiejszych ulic i placów; przedewszystkiem określił bliżej pewną liczbę dawniejszych wzgórz i wyniosłości rozdzielonych wąwozami, które najprzód zaludnione były i przeszły w osady podgrodowe ze swymi najstarszymi kościołami.

Za podstawę badań służyła mu obserwacja przy rozkopywaniu ziemi pod fundamenty kamienic i budowę kanałów i dlatego też pracy swej nie uważa za ukończoną, dopóki nowsze badania ziemi nie przyniosą pozytywniejszych dowodów położenia pagórkowatego dawnych siedzib ludzkich u stóp wawelskiego grodu.

Szarady.

I.

Pierwsza jest liczba, a *druga* wskazuje,
Trzecia literę koniecznie wzmiankuje,
A *wszystka* razem,
Przyszłości obrazem.

II.

Pierwsze się mówi, gdy już rzecz skończona,
Drugi oznacza niby środek człowieka.
Wszystek, gdy dobry, to rzecz upragniona,
Jeśli zaś błoto, *pierwsze*, *drugie* czeka.

Rozwiązanie szarad z Nr. 76.

Pi jaw-ki. — El-ki.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Marja i Bogumiła Młodzianowskie z Żółkwi (I), Sabina Rusz. z Krakowa, Stanisław Ropski z Krakowa, Ludwika Ziętkiewicz z Brzeska (I), Antoni Bubeb z Tarnowa, Wanda M. i W. Skwarczowska z Krakowa (I).

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Praga 8 kwietnia (w południe). Na wystawę obrazów nadszedł portret Mommsena przez Lenbacha. Komisja, badająca obrazy, postanowiła portretu na wystawę nie przyjąć i zwróciła go Lenbachowi.

Wiedeń 8 kwietnia (w południe). Leopold, król belgijski, przybywa niebawem do Gries koło Bozen, gdzie się spotka z córką swoją arcyksiężną Stefanją.

Wieden 8 kwietnia (w południe). W osobie, która usiłowała rzucić się z trzeciego piętra hotelu „Metropol“, rozpoznano żonę cygana Rigo, który, jak wiadomo, buja po świecie z księżną Chimay.

Konstantynopol 8 kwietnia (w południe). Porta zakomunikowała reprezentantom mocarstw notę, wzywającą Europę do uregulowania kwestji autonomii wyspy Krety z tem zastrzeżeniem, że Kreta ma zostać pod zwierzchnictwem władzy sułtana.

Paryż 8 kwietnia (w południe). Dziś odbędzie się zebranie sądu wojennego dla orzeczenia, czy ma być wniesiona nowa skarga przeciwko Zoli. Posiedzenie poufne. Termin przedawnienia upływa w przyszły wtorek.

Praga 9 kwietnia (rano). Weterani niemieccy w Braunau odmówili udziału w manifestacji na cześć K. H. Wolfa. Krajowa rada związku weteranów w Komotau jednomyślnie zatwierdziła tę odmowę, przyczem nadmieniono, że weterani nie mogą mieć nic wspólnego z osobami, które podczas objawów lojalności dla cesarza albo demonstracyjnie wychodzą z sali, albo odmawiają powstania.

Praga 9 kwietnia (rano). W miejscowości Libohowice w Czechach zaszły wielkie obsunięcia ziemi. Około 30 domów rozpadło się. Całej miejscowości grozi katastrofa.

Wiedeń 9 kwietnia (rano). Jenerał kawalerji Zaleski otrzymał order św. Leopolda i został spensjonowany.

Paryż 9 kwietnia (rano). Sąd wojenny postanowił wytoczyć ponownie proces Zoli, oraz zażądać wykreślenia jego nazwiska z listy oficerów legji honorowej.

Paryż 9 kwietnia (rano). Sąd wojenny naradzał się wczoraj nad sprawą procesu Zoli. Obrady odbywały się przy zamkniętych drzwiach.

Tomsk 9 kwietnia (rano). Pociąg, który wyruszył 1 kwietnia wieczorem z Moskwy, przyjechał nowowybudowaną linją syberyjską w sześciu dniach. Pierwszy pociąg witano uroczyście.

Stambuł 9 kwietnia (rano). Oddział Albańczyków przekroczył granicę turecko-serbską i wtargnął na terytorjum serbskie. Wywiązała się krwawa walka z żandarmami, wśród której dwóch żandarmów serbskich padło na miejscu

W przededniu wojny.

(Telegraficzne sprawozd. Głosu Narodu).

Madryt 8 kwietnia (w południe). We środę o godzinie 11 w nocy nuncjusz wręczył prezydentowi ministrów Sagaście telegram Ojca św. Sagasta telefonicznie zwołał ministrów na naradę. Na pytanie Ojca św., jakie ustępstwa Hiszpanja gotowa jest uczynić, rada ministrów uchwaliła odpowiedzieć, że obstaje przy dawniejszych uchwałach, które są znane Mac Kinleyowi. Dalej uchwaliła rada ministrów z okazji Wielkiego tygodnia ułaskawić trzynastu ludzi skazanych na śmierć. Uchwalono utworzyć komitet w celu rozpisania narodowej subskrypcji na wzmocnienie floty. Minister skarbu otrzymał upoważnienie do zredagowania odpowiedniego dekretu. Uchwały zapadły jednomyślnie. Podczas posiedzenia minister spraw zagranicznych Gullon, otrzymał następujący list od ambasadora amerykańskiego Woodforda: „Ponieważ daremnie czekam od południa na ostatnią decyzję hiszpańskiego rządu, muszę panu donieść, że **będę jeszcze czekał tylko do północy**

Proszę pane zatem najuprzejmiej decyzję tę jeszcze przed północą mi przysłać, a mam nadzieję, że będzie ona zredagowana w tej formie, że będzie można uniknąć smutnych konsekwencyj, nad któremi bardzo ubolewałbym, ale które uważam za nieuniknione, gdyby rzeczy pozostały w tym stanie, w jakim się teraz znajdują". Ten list zredagowany był raczej w prywatnej formie, ponieważ zaczynał się od słów: „Mój kochany przyjacielu!" Po odczytaniu tego listu Gullon udał się do królowej. Po powrocie Gullona z pałacu, ministrowie obradowali do godz. 1 w nocy. O odpowiedzi dla Woodforda wiadomo tylko, że odpowiada ona godności i honorowi Hiszpanji.

Według wersyj dzienników, odpowiedź podpisana przez Sagastę, brzmiała: Hiszpanja obstaje przy ostatniej nocie, według której o zawieszeniu broni tylko wtedy może być mowa, gdy o nie powstańcy poproszą.

Nazajutrz rano sytuacja o tyle uległa zmianie, że ambasador Woodford wystosował do rządu hiszpańskiego nowy list, w którym oświadcza, że wysyłając w nocy pismo do Gullona, nie był jeszcze w posiadaniu telegramu z Waszyngtonu, donoszącego o tem, iż ogłoszenie orędzia Mac Kinleya zostało odroczone do poniedziałku. Jedynie temu przypisać należy okoliczność, iż postawił tak nagły termin na otrzymanie odpowiedzi. Teraz, skoro rzecz się wyjaśniła, Wooford może tylko cofnąć żądanie w owym liście zawarte aż do dalszego wyświetlenia sytuacji.

Pomimo tego uspokajającego zwrotu, niepokój wojenny wcale nie gaśnie. Królowa rejentka chce wprawdzie czynić ustępstwa Ameryce, Sagasta jednak sprzeciwia się temu energicznie, tak, iż podobno nawet przyszło do ostrej scysji pomiędzy nim a monarchinią. Jako symptom wojenny podnoszą fakt iż 15 okrętów wojennych hiszpańskich odpłynęło z Kadyksu do Cap Verde, a koło wysp balearskich i kanaryjskich gromadzą się siły morskie Hiszpanji.

Nowy Jork 8 kwietnia (w południe). Delegaci powstańczej junty kubańskiej protestują przeciwko twierdzeniu, jakoby powstańcy byli gotowi przyjąć zawieszenie broni. Telegram powiada że powstańcy nie mogą mieć żadnego innego hasła, jak: „Niepodległość lub śmierć!"

Waschyngton 8 kwietnia (w południe). Mimo opóźnienia Mac-Kinleyowego orędzia, przedstawienia reprezentantów mocarstw nie odnoszą żadnych skutków, opinja publiczna w Ameryce bardzo niechętnie przyjmuje interwencją Europy i okazuje coraz większe niezadowolenie ze zwlekającej polityki prezydenta Mac-Kinleya.

Waszyngton 8 kwietnia (w południe). **Mac Kinley odpowiedział reprezentantom mocarstw, że nie widzi innego sposobu uniknięcia wojny, jak tylko bezwzględne zastosowanie się Hiszpanii do żądań stawianych przez Amerykę, położenie zatem staje się bardzo groźne, wypowiedzenie wojny może nastąpić lada chwila.**

Waszyngton 9 kwietnia (rano). Utrzymują tutaj, że odpowiedź jaką Mac Kinley dał mocarstwom, nie była wcale szorstka, lecz owszem o ile możności jak najbardziej uprzedzająca.

Reprezentanci mocarstw ciągle pracują nad kompromisem. Nieustannie omawiana jest kwestja ukształtowania stosunku Kuby do Hiszpanji na wzór stosunku, w jakim pozostaje Egipt do Turcji. Kuba pozostawałaby zatem pod protektoratem Ameryki, ale płaciłaby haracz Hiszpanji.

Największą trudność stanowi usposobienie powstańców, którzy nie chcą o niczem innem słyszeć, jak tylko o całkowitej niezależności Kuby zarówno od Hiszpanji, jak od Ameryki.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu").

Wiedeń 8 kwietnia (w południe). Węgierski minister skarbu Lukacs przybył do Wiednia, aby się porozumieć w sprawie równoczesnego przedłożenia projektów ugodowych. Projekty te przedłożone być mają dnia 20 kwietnia.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 8 kwietnia. Depesze z zagranicznych targów brzmiały wczoraj dość różnorodnie, wskutek czego i na tutejszym targu brakło dyrektywy. Interes był dość spokojny, a wachania kursów nieznaczne. Tendencja zresztą utrzymywała się wogóle dość dobrze i większość produktów zyskała na kursie od 1 do 2 centów. Większa podwyżka zaznaczyła się tylko w owsie na wiosnę, w którym trwał ciągle popyt na pokrycie; z owsem robiono obroty po 7·14 do 7·17, a przy ostatniem notowaniu podwyżka kursu tego artykułu wynosiła 7 centów.

Sprzedawano: Pszenicę na wiosnę 12·48 do 12·49, pszenica na maj-czerwiec po 12·17 do 12·18, pszenicę na jesień po 9·40 do 9·41 i 9·40, żyto na wiosnę 8·94 do 8·93, kukurydzę na maj-czerwiec po 5·58.

Giełda zamknęła mocno: Pszenica na wiosnę 12·50, pszenica na jesień 9·43, żyto na wiosnę 8·95 do 8·94, owies na wiosnę po 7·22, kukurydza na maj-czerwiec 5·59, pszenica na maj czerwiec 12·19 oo 12·20.

W spirytusie nie było ani tranzakcyj ani zmiany w cenie. Za gotowy kontyngentowy towar płacono 19·50, żądano 19·60

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowan w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.

WPanu Tomaszowi Ś. w Brzeżanach. Artykuł Pański bardzo dobrze napisany i dużo w nim słuszności. Sądzimy jednak, że mniej się kwalifikuje do pisma codziennego. W fachowem byłby zupełnie na miejscu. Może go wydrukuje *Szkoła* w formie nadesłanej polemiki. Warto spróbować.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczor pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 i godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min. 47 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 5 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 1 min. 60 wieczorem.

Czas środkowo-europejski.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 8 kwietnia 1898 r. godzina 1-sza w południe

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	—	127	6
Marki niemieckie	58	60	58	9
Franki papierowe	47	45	47	9
20-frankówki w złocie	9	51	9	5
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	25	111	2
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	25	101	—
4% " " " "	96	5	97	2
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	—	102	—
4% " " " "	98	—	98	5
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	7
4% " " " " " " 41-letnie	97	25	98	2
4% " " " " " " 56-letnie	96	8	97	4
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	75	99	7
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	7	98	7
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	2
4½% " " " "	100	—	—	—
4% " " " "	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe " "	97	50	98	2
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27		27	7
" " Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	388	—	391	—
" " Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	212	2	213	5
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	298	50	300	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

NOWOŚCI w WOALKACH i paskach damskich

wszelkie przybory do krawieczyzny.
Włóczki, Bawełny, Jedwabie do prania.
(Nowość) Bawełna z połyskiem do haftu w pięknych kolorach i cieniach motek 2 ct.
Szczotki, Grzebienie, Mydła i Perfumy.
Pugilaresy, Portmonetki i Papierośnice.
Albumy na fotografie i Ramki.
Wielki wybór Spinek i Dewizek do zegarków.
poleca najtaniej
A. FRONCZ Kraków, ulica Florjańska 17.
Wysyłki pocztą odwrotnie załatwia.

OBUWIE

oryginalne karlsbadzkie — z gwarancją za trwałość
męzkie, damskie i dziecinne
w różnych fasonach i kolorach,
Półbuciki — Pantofle
Kalosze oryginalne rosyjskie
poleca w wielkim wyborze po cenach najniższych
W. KŁOSIŃSKI
w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 17.

Najmodniejsze

MATERYE WEŁNIANE
Lewantyny, Piki i Batysty
na suknie damskie
po cenach bardzo niskich
poleca
W. SIENKIEWICZ
Kraków, ulica Florjańska
vis à vis Hotelu pod Różą
Próbki na żądanie wysyła się odwrotnie. — Zamówienia z prowincji wyżej 10 fl. wysyła się opłacone.

Franc. Giacomelli'ego Mączka do karmienia dzieci

najlepszy wiedeński fabrykat,
znany powszechnie jako najkorzystniejszy sztuczny pokarm, gdyż lekkostrawny i wolny od obcych przymieszek.
Do nabycia we wszystkich Aptekach, Drogueryach i handlach korzennych. — **Cena za całą puszkę 80 ct. za pół puszki 45 ct.** 408

EKONOM
w średnim wieku z długoletnią praktyką w większych gospodarstwach i bardzo chlubnie polecony, **poszukuje posady** bez wymagań pod adr. N. N. Chrostowa pod Bochnią. 1194 1 3

Rutynowany dyetaryusz
z kilkuletnią manipulacją sądowo-hipoteczną, oraz kilkuletnią praktyką przy ewidencji katastru, z szybkiem i czytelnem pismem, posiadający chlubne świadectwa liczący lat 35, **poszukuje zaraz miejsca.** — Poste rest lit. A. Z. Kraków. 1 85 1

NADFOSFORAN MINERALNY,
NADFOSFORAN KOSTNY,
MĄKĘ ŻUZLOWĄ THOMASA,
KAINIT KAŁUSKI,
SALETRĘ CHILIJSKĄ,
KOŃSKI ZĄB amerykański „VIRGINIA“
poleca najtaniej 780 10 12
Stanisław Gurgul w Krakowie.

Do większego domu handlowego w Nowym Sączu, potrzebny jest 1 83 1 3
inkasent
Z załatwieniem inkasa połączona sprzedaż. Kaucja wymagana złr. 200. Oferty do Działu inseratów „Głosu Narodu“ pod H. P. 100.

Panna

z dobrego domu obeznana z pracami biurowemi znajdzie natychmiast pomieszczenie w większym domu handlowym na prowincji. Li tylko kandydatki mogące wykazać się odbytą praktyką w biurze handlowem, mogą o miejsce to kompetować. Znajomość języka polskiego i niemieckiego wymagana. Oferty do Administracji „Głosu Narodu,“ E. H. 200 1184

Już trzeci wagon herbaty świeżej i wyborowej nadszedł do mojego magazynu.
Herbatę nabywa się tylko w paczkach zaopatrzonych w znak ochronny 1124

„Monopol“ Herbata

z

C Z K Ą

a proszę wszędzie i zawsze żądać, oraz stanowczo obstawać przy tem, aby otrzymać tylko Herbatę Monopol z Rączką.
Jest ona doskonale dobrana w smaku i tania, bo z wielkiego zakupna i transportu w całych wagonach.
Ceny są stałe i następujące:

Herbata domowa . .	złr. 1·40	za ½ kilo.
„ gospodarska	„ 1 60	
„ czarna Nr. 1.	„ 2·—	
„ Neuchao . .	„ 2·80	
„ Victoria . .	„ 3·20	
„ Familijna wyborna . . .	„ 3·40	
„ Liau Sin . .	„ 3·60	
„ „ Pin Melange . . .	„ 4·—	
„ Pin Futschew	„ 5·—	
„ Aromatyk . .	„ 6·—	

Okruchy Herbat po złr. 1·40, 1·60 i 2·— za ½ kilo.
Gdzie herbaty się nie znajdują, proszę się udać listownie wprost **do Magazynu Herbat**
Juliusza Grossego
w Krakowie,
Rynek, Pałac Spiski.

Lepszy i tańszy niż Cognac jest
Driole'go „Brandy“

z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni
Franciszka Driole'go w Zara
założonej w roku 1768,
Dostawca ces. kr. austrjackiego i włoskiego Dworu.
Zastępca Alojzy Grobler w Krakowie.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 1062 5 0

4¾ Kilo Kawy
netto, **wolne** od opłaty za zaliczką lub za przesłaniem z góry należytości, pod gwarancją najlepszy towar. 638 6 10

Afryk. Mocca, perłówka	złr.	3·75
Santos, specjalna	„	4·—
Cuba, specjalna zielona .	„	4·80
Ceylon, jasno-zielona . .	„	6·35
Złota Jawa, żółta	„	6·30
Perłówka, wyśmienita . .	„	5·70
Arab. Mocca, ff. aromat. .	„	7·10

Cenniki wraz z taryfą cłową **gratis.**
Ettlinger & Co., Hamburg.

Wprost z Berna,

sławne na cały świat, z eleganckich rzetelnych materyj, przesyłam **po uznanych** niskich cenach:
Nowości na Ubrania Męskie
NA SEZON WIOSENNY I LETNI
w angielskich nowościach, materje tyrolskie, szewioty etc.
od najprostszych do najelegantszych.
Znakomity wybór próbek gratis i franco dla każdego. Dostawa rzetelna według próbek. 557 16 25
SKŁAD FABRYCZNY SUKNA
Stanisław Braunek Berno.



ZAKŁAD
KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI

pod zarządem
JÓZEFA KULESZY
naprzeciw cmentarza w Krakowie.

Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“

w Krośnie
poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 584
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.

z Apteki Richtera w Pradze,
uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwicą“ z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Phönix-Pomade.



na wystawie dla zdrowia i pielęgnacji tiorych w Stutgardzie 1890 premiowana — pochwałami lekarzy i tysiącznemi pismami dziękczynnemi uznana — **jedyny egzystujący** uczciwy i **nieszkodliwy środek** do osiągnięcia **bujnego porostu włosów** tak u Pań jak Panów — do usunięcia łupieżu i przeciw wypadaniu włosów — wytwarza nawet u młodych panów bujny wąs. Skutek, jakoteż nieszkodliwość poręczona. — Słoik 80 ct., z przesł. poczt. 90 ct. 941



K. Hoppe, Wien, XV. Pauthongasse 2.

Dyrekcja Zakładów fabrycznych

FIRMY
„MAURYCY BARUCH“

w Podgórzu
poleca najuprzejmiej na nadchodzący **sezon budowlany** znane z dobroci swe wyroby, różne gatunki cegieł, a w szczeg.
Cegłę form. podw. prasow. ręczną, ogniotrw. fasadową i t. d.
Dachówkę szwajcarską patentowaną
policzoną do jednych z najlepszych i najtrwalszych.
Piece i kominki kaflowe, formowe w różnych kolorach **i białe gładkie,** odznaczające się wyborową glazurą, praktyczną konstrukcją wewnętrzną przy dodaniu w najlepszym gatunku kucia żelaznego. 1034 4 6
Ceny fabryczne bardzo umiarkowane.

W HANDLU
A. HAWEŁKA
W KRAKOWIE
nabyć można w większej partji
Flaszki próżne
Z WIN
Austrjackich
Reńskich
Bordeaux
Szampańskich
oraz likierów
Gdańskich. 1066



„LONGLIFE" aparat oczyszczający samodzielnie powietrze w pokojach, w żadnym domu brakować nie powinien

KALOSZE prawdziwe rosyjskie **PANTOFELKI** domowe

PRZYBORY do bilardów **KARTY DO GRY** Ramki do gazet

Oliwy do maszyn, **Pasy** do maszyn **Artykuły** do pielęgnowania koni, bydła i uprzęży

ARTYKUŁY hygieniczne dla pielęgnacyj chorych

„Nowość" Kieszonkowa waga dla bydła **Taśma miernicza** do skonstatowania wagi żyjących zwierząt. Niezbędna dla każdego gospodarza, handlarza bydła, rzeźnika i t. d.

Reim i Spółka, Kraków, Rynek, 37 Linia A-B, polecają:

PERFUMY francuskie, angielskie, niemieckie i krajowe, Woda kolońska, Mydła, Wody, Pudry toaletowe, Środki kosmetyczne i do czyszczenia zębów, Przybory toaletowe, Przybory do golenia

PŁACHTY **nieprzemakalne** Cement, Gips, Wapno hydrauliczne, Karbolineum

„Alpestre" i „Sudetia" z roślin alpejskich i sudeckich do samodzielnego sporządzania likierów „Chartreus" — „Sudetia"

Ceraty na stoły i meble **Chodniki** ceratowe i kokosowe 1112 **Przedściółki** z Linoleum i ceratowe

---

W dniu 4 kwietnia b. r. wyjdzie oczekiwane **drugie wydanie** dziełka p. t.

Rachunek sumienia

do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania

z oznaczeniem ciężkości różnych win, przez **KS. COLOMB'A.**

Tłomaczenie z piątego wydania przejrzał **KS. PROF. Dr CZESŁAW WĄDOLNY.**

Cena w oprawie eleganckiej miękkiej 50 centów, a z przesyłką o 15 centów więcej.

Nadsyłający tę kwotę **do księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie** otrzymają dziełko za raz po wyjściu. 1114

Wszystkie księgarnie sprzedają po **40** cent. książkę p. t.:

„Leczenie sokiem cytrynowym"

Podagrę, Reumatyzm, Zapalenie nerek, Choroby skórne, Wypadanie włosów i t. d. 984 4 3

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Sp.** w **Krakowie.**

Wszelkie nasiona

i

nawozy sztuczne

poleca 906 7 10

S. MIKUCKI

Kraków, Rynek 34,

Cenniki gratis i franco.

Bank Chrześcijański

w Krakowie przy ulicy Jabłonowskich L. 10. 94

stowarzyszenie oparte na udziałach członków po 25 złr., których wpłata może nastąpić ratami miesięcznemi lub tygodniowemi, przyjmuje **wkładki oszczędnościowe na 5%** opłaca od nich podatek osobisto-dochodowy i **udziela członkom pożyczek** po nader korzystnymi warunkami.

JEDYNY POLSKI

Magazyn i pracownia Mód

pod firmą

Me Kościńska Wiedeń

I. Opernring № 3, Heinrich-Hof,

otrzymawszy świeże zapasy paryskich i angielskich

Modeli kapeluszy

poleca się łaskawej pamięci **przezacnym Polskim Paniom.** 1093 4 4

Zamówienia na prowincję, wykonuję **najgustowniej według ostatnich wzorów pod bardzo korzystnymi warunkami.**

Śmierć myszom! Śmierć szczurom!



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco tylko na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w paczkach po 30—60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct więcej (za list pacht. i opakow.) uskuteczna odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 1113

Składy w większych aptekach i droguerjach.

Wszystkie księgarnie sprzedają po **20 ct.** książkę p. t.

„WOJNA EUROPEJSKA".

Dyktatura Rosji w Europie. — Pogrom i podział Rosji. 766 6 0

FIEDLERA

terpentynowo-salmiakowy

Proszek mydlany,

uznany jako najlepszy i najtańszy środek do prania bielizny, czyszczenia okien, podłóg, drzwi i naczyń.

Do nabycia w handlach materjałów aptecznych, farb, korzennych i nafty. 1187 1 0

Wyłączna sprzedaż dla Austro-Węgier u **A. KALTA,** Schmiedeberg w Czechach — Zastępca dla Galicji

Krzysztof KRZYSZTOFOWICZ Kraków.

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

POLECA

BAZAR KRAJOWY

ŻYWIECKIEJ FABRYKI SUKNA

STEFANA KOSSUTHA I S^KI

W KRAKOWIE

WIELKI WYBÓR **NAJMODNIEJSZYCH KORTÓW NA UBRANIA MĘZKIE, WYROBU WŁASNEGO, JAK RÓWNIEŻ I DRUGICH PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK GALICYJSKICH,** PO CENACH NISKICH STAŁYCH.

SUKNA NA MUNDURY SZKOLNE i SOKOLSKIE ZNAJDUJĄ SIĘ STALE NA SKŁADZIE. 917

Wełniane, jedwabne i fantazyjne

MATERYE NA SUKNIE

GOTOWE ŻAKIETY, OKRYCIA i KOSTIUMY

poleca na sezon wiosenny i letni 949 4 8

Magazyn Henryka Schwarza

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 13.

PRÓBKI NA ŻĄDANIE. CENY PRZYSTĘPNE.

Zamówienia na konfekcję damską wykonywuje Magazyn punktualnie.

Nasiona

nawozy sztuczne

DOM

Rolniczo-produkcyjny

Ernesta Bahlsena w Krakowie

Biuro I-sze (nadawcze) ul. Karmelicka 21, Magazyny 23.

Firma kontrol. według norm Stacji Rolniczej w Dublanach i Wiedniu.

Ważne wiadomości

zawiera mój **katalog rolniczy i ogrodniczy** który proszę zażądać. 359

O. M. 30 złr.

ma list

post. rest. Kraków. 1206

Wszelkie 1029

Naprawy rowerów

i maszyn do szycia wykonuje tanio, szybko i dobrze.

Skład części do rowerów i maszyn do szycia po niskich cenach. Jest na składzie do pozbycia prawie **nowa maszyna do robienia pończoch i trykotów bardzo tanio.**

M. Niemetz mechanik

Kraków, Sukiennice Nr. 30.

Mieszkanie

w Rynku głów. Nr. 11 II ptr. składające się z trzech pokoi frontowych 2 tylnich i kuchni, ewentualnie i więcej, nadające się na kancelarję adwokacką, dla p. p. Lekarzy od 1 Lipca 898 r. do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u właścicielki lub u stróża. 1064

Parcela

w pięknem położeniu o przestr. 1-go morga 38 mtr. frontu kwadrans drogi od rynku oddalona za 5000 złr. do sprzedania. Adr: poda Dział inserat. „Głosu Narodu". p. 1 1073. 1073 5 8

Fortepian i pianino

najnowszej konstrukcji są tanio **do sprzedania** w pracowni fortepianów **Drozdowskiego ul. św. Anny l. 7.** 1105 4 6

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 1121

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

BIURO WYWIADOWCZE i SŁUG

M. Broczkowski

(M. KOBIAŁKOWE)

ul. Gołębia L. 14. parter, (dawniej **Mikołajska 10.) w Krakowie**

poleca: Guwernantki, Bony niemieckie, franc., Kasjerki, Gospodynie do dworów i plebanije, Panny do towarzystwa, bufetowe, Panny służące z kraju, Rządców, Ekon., Kucharki, Ludzi do robót poln. i przedsięb. itd. jak w miejscu tak na prowincję i za granicę za skromn. wynagrodzeniem.

Świeże nasiona

Buraki Mamuth, Buraki Obendorfery, Buraki Oeckendorfskie, Ćwikła egipska, Koński Ząb, Trawa Tymotka, oraz wszelkie nasiona jarzyn ogrodowych i kwiatów lecą bandel

JAKÓBA PIEKA

w Podgórzu.

Handel ten przyjmie **Praktykanta** zamiejscowego, który był w handlu i prowadził się skazitelnie. 1091

Kaucjonowana rutynowana **ekspedytorka pocztowa** poszukuje umieszczenia.

Adres: **„A. Z."** dział ogłoszeń „Głosu Narodu". 1107 3

Gospodyni

średnich lat samoistna, znająca się na kuchni, pianiu, prasowaniu i wiejskiem gospodarstwie poszukuje miejsca na plebanję lub u starszego Pana. Adres Teresa Kolasa **Przemyśl ulica Ogrodowa Nr. 59.** 114 3 4

Poszukuje się mleka

z majątku położonego w pobliżu stacji kolejowej a nie zbyt dalek od Krakowa. Urządzenie na miejscu odbioru nie wykluczone. Adr. dla A. B. C. „Głos Narodu." 116

Handlowa Spółka Rybacka „Union"

KRAKÓW 1122

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego

NA POST

Karpie przednie poniżej kilograma	za 1 klg.	. . .	68 ct.
„ „ kilogramowe	„ 1	. . .	75 „
„ „ powyżej kilogram.	„ 1	. . .	85 „
Szczupaki żywe	„ 1		od 1·10 do 1·50
Brzana i Liny	„ 1	. . .	85 „
Łosoś na zamówienie świeżo bity	„ 1		od 1·40 do 2·—
Łosoś w marynacie w becz. 5-io klg.	„ 1	. . .	3·—
Sum	„ 1	. . .	2·50
Raki rzeczne kopa			od 4 złr. 80 ct. do 9 złr.

NA POST

Wszelkie zamówienia pocztą uskutecznia się odwrotnie. 1122

Największy Magazyn Obuwia

pod firmą

JAN REBSZ

istniejący przeszło dwadzieścia lat

w Krakowie ul. Florjańska Nr. 3

znany Szanownej Publiczności 1102 3 3

z dobrego wykonania i trwałości, zaopatrzony jest w wielki **wybór obuwia damskiego i dziecinnego,** które sprzedaje po zniżonych cenach.

A. REBSZOWA.

Jubiler

B. ARMATOWICZ

Rynek główny l. 17.

poleca swój 1127 17 30

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkowanych. Skład srebra chińskiego po cenach **fabrycznych.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Papier z fabryki Braci Białowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie